

Kurier Chmielnicki



miesięcznik społeczno-kulturalny marzec-kwiecień 2016 Nr 3-4/2016 (13-14 ROK XVIII) ISSN 2449-7290 egzemplarz bezpłatny



Nagroda Wojewody Laur Świętokrzyski 2015
w kategorii „Gmina Miejska”
Gmina Chmielnicki
Kielce, dnia 29.04.2016 r.
Wojewoda Świętokrzyski
Agata Wojtyśzek

Międzyszkolny Klub Historyczny
str. 6

Pamiętano o rocznicy
str. 8

Uzdrowisko Piotrkowice
str. 11

Jaskinia w lesie
str. 20

Notaty z wycieczek po kraju
str. 23



fot. Waldemar Kwiatkowski

Międzszkolny Klub Historyczny



fot. Waldemar Kwiatkowski

Pamiętano o rocznicy

Kalendarium historyczne

27.04.1527 - Bracia Oleśnicy dokonali rozgraniczenia swych dóbr Chmielnik, Jasień i „utraque Niedźwiady” od wsi Sędziejowice, dziedzictwa szlacheckiego Sebastiana Chyckiego.

07.03.1820 - Burmistrz zeszyły miasta Chmielnika Józef Domański zażądał od Starszych tego miasta, aby mu lokal na kancelarię i miejsce burmistrza obmyślili. Starszymi miasta byli: Karol Szymański, Józef Soński, Marcin Piwecki. Został wynajęty dom od Macieja Kasperowicza za cenę 150 zł rocznie. Burmistrz mieszkał tam lat 3 od dnia 20 sierpnia 1813 do dnia 20 sierpnia 1816 roku i nie opłacił żadnego czynszu. Postanowiono zrobić składkę, którą mieszkańcy Chmielnika uczynili aby za dekretem Sądu Podsejdkowskiego musieli spłacić na sumę 486 zł 10 gr.

20.04.1827 - Rozkład kosztów – na opasanie murów Cmentarza, gdzie ciała zmarłych bywają grzebane w parafii Chmielnika powiatu Szydłowskiego, Województwa Krakowskiego. Reprodukcją kostnicy i kościółka z kruchtą w miejscu grabarni służącego do złożenia zwłok zmarłych w dniu 20 kwietnia 1827 r. stosownie do Anszlugu tejże Parafii przez Dozór miejscowy kościelny uskuteczniły, koszta: złp. 1.657, 2 gr.

15.04.1848 - Umorzenie sprawy mieszkańców Chmielnika przeciwko Dziedzicowi, gdzie: Mieszkańcy Rolni Miasta Chmielnika żądają uwolnienia ich od opłat i czynszów od niepamiętnych czasów na rzecz Właścicieli dóbr uiszczanych, zaś Dziedzic opierając się na tytułach prawnych i ciągłym posiadaniu, pragnie aby prawa Jemu na mocy takich tytułów służące przez władze Administracyjne zapoznane i przyznane zostały. Sprawy sądowe: 06.XI.1827 – przeciwko Józefowi Chłapowskiemu – unieważnienie; 23.XI.1829 – przeciwko Tańskiemu – unieważnienie. Zgodnie ze stanem prawnym mieszkańcy są zobowiązani do dalszego opłacania należności na rzecz Dziedzica.

07.03. 1853 - W Łągiwnikach zmarł Kazimierz Tański (78 lat) (były Jenerał byłych Wojsk Polskich, wielu orderów wojskowych kawaler, Dziedzic Chmielnika i Kolator kościoła chmielnickiego) pozostawił żonę Justynę Tańską zd. Kosińską.

29.04.1954 - W Chmielniku zawiązał się komitet mający kierować robotami podbrukowania Rynku. W skład komitetu weszli: W. Karol Tański, syn Dziedziczki – prezydujący; Antoni Kędziński Burmistrz; Wincenty Świerzewski – sekretarz; Jan Ostrowski – ławnik – członek; Lejbuś Wiśniak – dozorca Buźniczy – członek. Obowiązkiem komitetu będzie troskliwie czuwać nad dokładnym wykonaniem robót i pilnować aby przeznaczoną ilość Szarwarku do robót bez ciężenia jak najkorzystniej użytą być mogła i w tym celu komitet mając sobie doręczony przez Magistrat rozkład szczegółowy tej robocizny, zaprowadzi kwitariusz i kontrolę, która przez jednego z członków pod nadzorem innych prowadzona będzie.

24.04.1874 - W Zreczu zmarł Henryk Wielowiejski (84 lat) (Dziedzic dóbr Zrecza) pozostawił żonę Mariannę Wielowiejską zd. Bielińską.

29.03.1896 - W Chmielniku grywa obecnie trupa dramatyczna złożona z czterech osób (3 mężczyzn i 1 kobieta). Podobno niektóre przedstawienia ściągają sporą garstkę widzów.

19.04.1899 - W Chmielniku, do masarza Jakubowskiego, późnym wieczorem, kiedy ten już zbierał się do nocnego spoczynku, zastukał nieznanemu człowiek, przywoicie ubrany i żądał sprzedania szynki. Ze względu na spóźnioną porę Jakubowski odmówił, więc nieznanemu oddalił się nic nie powiedziawszy. Po upływie paru godzin, tenże sam człowiek znów zastukał do drzwi masarza, wszedł do mieszkania i zawołał: Dość już, ostatnia godzina twoja wybiła! Groźbie tej towarzyszył dwukrotny wystrzał z rewolweru; napastnik spostrzegłszy jednak, że strzały chybiły, szybko ratował się ucieczką.

25.04.1900 - Przemysł domowy. Wieś Piotrkowice, na drodze do Chmielnika, posiada swoją specjalność, to jest produkuje wozy, bryczki, półwozia, koła, brony, drabinki i sanie. Przemysłem tym zajmuje się 40 ludzi i wyroby swe zbywa na jarmarkach w sąsiednich miastach.

Opracowanie Piotr Krawczyk

Przydatne informacje

URZĄD MIASTA I GMINY W CHMIELNIKU
26-020 Chmielnik, Plac Kościuszki 7
Powiat Kielecki, Województwo Świętokrzyskie
umig@chmielnik.com
www.chmielnik.com

Urząd Miasta i Gminy - Plac Kościuszki 7

poniedziałek 9.00 - 17.00
wtorek - piątek 7.30 - 15.30
tel. 41 354 22 78, faks 41 354 32 73

Urząd Stanu Cywilnego - Plac Kościuszki 7

poniedziałek 7.30 - 17.00
wtorek - piątek 7.30 - 15.30
tel. 41 354 22 78 wew. 307, faks 41 354 32 73

Kasa Urzędu Miasta i Gminy - Plac Kościuszki 7

poniedziałek 9.00 - 16.00
wtorek - piątek 7.30 - 14.00
tel. 41 354 22 78 wew. 136, faks 41 354 32 73

Straż Miejska - Plac Kościelny 5

poniedziałek 7.30 - 17.00
wtorek - piątek 7.30 - 15.30
tel. 41 354 28 49

Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Chmielniku - Plac Kościelny 5

poniedziałek-piątek 7.30 - 15.30
tel. 41 354 43 83

Zgłoszenia awarii wodociągów i kanalizacji:

Zakład Usług Komunalnych Sp. z o.o.
całodobowe zgłoszenia - tel. 41 354 44 30

Zgłoszenia spraw zawiązaných z odbiorem odpadów komunalnych:

Urząd Miasta i Gminy w Chmielniku
Wydział Budownictwa i Ochrony Środowiska
w godzinach pracy urzędu
tel. 41 354 22 78 wew. 203

Zgłaszanie awarii oświetlenia ulicznego na terenie miasta i gminy Chmielnik

Urząd Miasta i Gminy w Chmielniku
Wydział Inwestycji i Projektów Strukturalnych
w godzinach pracy urzędu
tel. 41 354 22 78 wew. 207

Policja

Punkt Przyjęć Interesantów
Urząd Miasta i Gminy w Chmielniku pok. 8
poniedziałek 11.30 - 13.30
czwartek 9.00 - 11.00
całodobowe zgłoszenia - tel. 112

Łukasz Śliwa – o sobie...

Kontynuujemy nasz cykl, w którym osoby związane z naszym samorządem oraz środowiskiem naszego miasta i gminy prosimy o nieco szczerości na swój temat. Czynnikiem napędzającym hasła są pierwsze litery imienia i nazwiska, za którymi wśród skojarzenia pojawia się słowo, które wymaga zaprezentowania czytelnikom obrazu własnej osoby. Jako kolejną osobę przedstawiamy Radnego z Chmielnika Łukasza Śliwę.

Ł – Łono natury. Kojarzy mi się z relaksem odpoczynkiem spokojem. Przyroda korzystnie wpływa na nasze codzienne życie. Chętnie korzystamy z jej zasobów – wody, wiatru, słońca, tlenu, jedzenia..., dlatego troska o nią powinna być naszym wspólnym obowiązkiem.

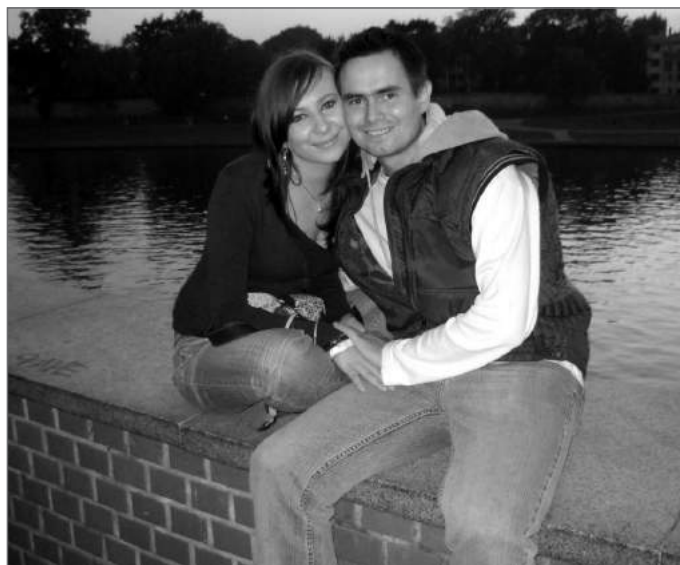
U – jak uczucie. Darzenie kogoś uczuciem i samemu być obdarowywanym sprawia, iż życie nasze staje się radosne i jest bardziej wartościowe. Uczucie nie jest działaniem samym w sobie, lecz energią wewnętrzną popychającą nas do działania i nadającą naszym czynom szczególny kolor i sens.

K – jak kompromis. Osiągnięcie porozumienia pomiędzy stronami dążącymi do rozbieżnych celów bywa trudne i niewygodne. Upartość dążenie za wszelką cenę do własnych korzyści budzi konflikt i niezgodę. Kompromis wychodzi temu naprzeciw, pozytywnie wpływa na kształtowanie się dialogu społecznego. Powinniśmy o nim pamiętać, a szczególnie Ci rządzący światem...

A – jak atmosfera. Jest bardzo ważna w naszym życiu rodzinnym, zawodowym. Bardzo wiele zależy od panującej atmosfery. Przyjazna atmosfera sprawia, iż jesteśmy zadowoleni z tego co mamy, wykazujemy większą chęć działania i pozytywnie podchodzimy do życia.

S – sport. To moja pasja, hobby, zamiłowanie. Sport w każdej postaci, oglądany w telewizji, a także praktykowany. Szczególnie piłka nożna, którą kiedyś uprawiałem jako zawodnik Klubu Sportowego Zenit, a obecnie już tylko rekreacyjnie. Nie wyobrażam sobie życia bez sportu.

Z – jak zdrowie. Można mieć w życiu wszystko: pieniądze, sławę, bogactwo, ale jeśli zdrowia nam zabraknie to wszystko to przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zdrowie to fundament życia.



Ś – jak święta. Święta to przystanek drogowy w naszym życiu. To czas na rodzinę, modlitwę, refleksje. To bardzo przyjemny i radosny okres. To czas kiedy możemy zatrzymać się na chwilę, odpocząć, oderwać od codziennych zajęć, pracy i nabrać sił na przyszłość.

L – jak lato. Pora roku, na którą czekamy z utęsknieniem. Słońce, urlop, wakacje, odpoczynek i relaks. Bardzo lubię poleżeć na plaży, popływać, poleniuchować troszkę. Ale nie za dużo! Lato to również czas na podróżowanie i zwiedzanie nowych miejsc.

I – jak intuicja. Jest ona dla człowieka tak samo naturalna jak instynkt dla zwierząt. Pojawia się ona nieoczekiwanie ale we właściwej chwili. Wychodzi z własnego wnętrza, warto z niej w życiu korzystać, nie tylko poprzez rozumowe postrzeganie rzeczywistości.

W – jak wiara. Jestem człowiekiem wierzącym i praktykującym wiarę. Każdy kto wierzy, ma cel w życiu na pewno wiele osiągnie, łatwiej znosząc trudy codziennego dnia.

A – jak Anna. To imię mojej żony, które bardzo mi się podoba. Ania odgrywa bardzo ważną rolę w moim życiu, bez niej nie znajdowałbym się na pewno w miejscu, w którym jestem. Nie doświadczyłbym tyle miłości, radości i piękna. No i tak ślicznej córeczki, którą od niedawna się cieszymy.

Wielkanoc

Wielkanoc jest najważniejszym i najstarszym świętem chrześcijańskim, upamiętniającym zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jest to święto ruchome, obchodzone w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca. Poprzedzający ją tydzień, w czasie którego Kościół i wierni wspominają najważniejsze dla wiary chrześcijańskiej wydarzenia, nazywany jest Wielkim Tygodniem. Rozpoczyna go Niedziela Palmowa. W kościołach święci się palmy – wierzbowe różgi, gałązki bukszpanu, malin, porzeczek ozdobionych ziołami, wstążkami i kolorowymi piórkami. Palmki zatknięte za obraz lub włożone do wazonów chronią dom przed nieszczęściem i złośliwością sąsiadów. Święta Wielkanocne w Polsce są niezwykle barwne, towarzyszy im radość po niegdyś ściśle przestrzeganim poście oraz wiele religijnych i ludowych obrzędów. Wielka Sobota jest dniem radosnego oczekiwania. Tego dnia przygotowuje się święconkę, czyli ozdobny koszyk z jedzeniem, który święcimy w kościele. Nie może w nim zabraknąć jajek, symbolu narodzenia i nowego życia, baranka z cukru symbolizującego umęczonego Chrystusa, chleba, soli, wędliny, chrzanu i świątecznego ciasta. Święconkę spożywa się następnego dnia po rezurekcji. W Wielką Niedzielę rodzina zasiada do świątecznego śniadania. Uroczysty stół przykrywa się białym obrusem, dekoruje pisankami, kurczakami, baziami lub świeżymi kwiatami. Śniadanie wielkanocne rozpoczyna się od dzielenia się poświęconym jajkiem, co w formie i symbolicznie podobne jest do

bożonarodzeniowego łamania się opłatkiem. W drugim dniu świąt zwanym lanym poniedziałkiem, kultywowana jest zabawa polegająca na wzajemnym polewaniu się wodą. Nawiązuje ona do dawnych praktyk pogańskich, łączących się m.in. z symbolicznym budzeniem się przyrody do życia.



Tekst i foto: Waldemar Kwiatkowski

Droga Krzyżowa

W piątek, 18 kwietnia br. po wieczornym nabożeństwie, z kościoła parafialnego w Chmielniku, zgodnie z ugruntowaną od kilku lat tradycją, ulicami miasta przeszła procesja Drogi Krzyżowej, której przewodniczył ks. proboszcz Franciszek Siarek, dziekan dekanatu Chmielnik. Pomimo zimna, we wspólnej modlitwie uczestniczyła kilkusetosobowa rzesza wiernych. Na przedzie podążali ministranci, za nimi, przepasani szarfami Rycerze Kolumba z pochodniami w dłoniach oraz strażacy niosący drewniany krzyż. Za górującym nad wszystkimi, symbolem wiary chrześcijańskiej szli księża w białych komżach, ze zwisającymi z ramion czerwonymi stułami. Nieco dalej, z nabożną pieśnią na ustach, mieszkańcy parafii pragnący uczestnictwa w odtworzeniu ostatniej drogi Jezusa Chrystusa. Pogrążeni w modlitwie przemierzali ul. Jana Pawła II, Rynek, Starobuską, Polną, kierując się w stronę osiedli; Słonecznego i Dygasińskiego, aby po zapadnięciu ciemności powrócić do świątyni, gdzie ks. Franciszek pobłogosławił wiernych. Wracający do domów, kontemplowali wypowiediane podczas procesji, intencje i słowa modlitwy.



Niedziela Palmowa

W niedzielę, 20 marca br., o godzinie 12,30 z przed kościółka Św. Trójcy, wyruszył barwny pochód symbolizujący wjazd Jezusa do Jerozolimy. W barwnym i radosnym plenerowym spektaklu uczestniczyła grupa mieszkańców parafii Chmielnik, od maleńkich dzieci, młodzież szkolną po ludzi w zaawansowanym wieku. Na czele, na osiołku prowadzonym przez ks. Ariela Szymiczka, jechał męczący symbolizujący postać Jezusa. Wspólnie z innymi, w kierunku kościoła podążali księża naszej parafii, siostry zakonne i Rycerze Kolumba. Radosne pieśni śpiewała schola „Magnificat”. Przed świątynią ks. proboszcz Franciszek Siarek odczytał stosowne fragmenty Ewangelii oraz pobłogosławił i poświęcił kolorowe palemki. W samo południe rozpoczęła się Msza święta. - Niedziela Palmowa jest świętem ruchomym w kalendarzu chrześcijańskim przypadającym na 7 dni przed Wielkanocą. Rozpoczyna Wielki Tydzień. Zostało ono ustanowione na pamiątkę przybycia Chrystusa do Jerozolimy. Rozpoczyna okres przygotowania duchowego do świąt, będącego wyciszeniem, skupieniem i przeżywaniem męki Chrystusa. Pierwsze znane zapisy dotyczące święta pochodzą z dziennika pątniczki Egerii, a datowane są na lata osiemdziesiąte IV wieku. Z Jerozolimy procesja Niedzieli Palmowej rozprzestrzeniła się na kraje chrześcijańskiego Wschodu. Niedziela Palmowa obchodzona jest w Polsce od średniowiecza. Według obrzędów katolickich tego dnia wierni przynoszą do kościoła palemki, symbol odradzającego się życia. Od 1986 roku zgodnie z wolą papieża Jana Pawła II, w Niedzielę Palmową obchodzony jest też Światowy Dzień Młodzieży. – Zawsze uczestniczyłam i dopóki zdrowie pozwala, będę uczestniczyć we wszelkich uroczystościach religijnych. Dzisiejsze, wspólne przejście uliczkami naszego miasta od kościółka do kościoła, to piękna manifestacja wiary i przywiązania

– Dźwigam na karku przysłowiowy dziewiąty już krzyżyk. Od maleńkiego dziecka uczestniczę we wszelkich uroczystościach kościelnych i państwowych. Pamiętam procesje, które szły ulicami przedwojennego Chmielnika. Z bólem wspominam procesje w latach powojennych, kiedy to „władza ludowa” wyznaczała ich trasę obrzeżami miasteczka. Cieszę się z tego, że od blisko ćwierćwiecza, wierni mogą z powrotem bez skrępowania, manifestować swoje religijne uczucia. Nogi coraz bardziej odmawiają mi posłuszeństwa, ale krzepi mnie widok nie tylko dorosłych, ale nade wszystko młodzieży i dzieci biorących udział w tegorocznej Drodze Krzyżowej - komentowała jedna z modlących się pań. Droga krzyżowa, w Kościele katolickim, jest nabożeństwem wielkopostnym o charakterze adoracyjnym, polegającym na symbolicznym odtworzeniu drogi Jezusa Chrystusa na śmierć i złożenie Go do grobu. Tradycja odprawiania Drogi Krzyżowej powstała w Jerozolimie. W średniowieczu rozpowszechnili ją franciszkanie, którzy oprowadzając pątników zatrzymywali się przy stacjach przedstawiających historię śmierci Jezusa. Liczbę 14 stacji ustalono w XVII wieku. W kościołach katolickich Droga Krzyżowa przedstawiana jest w obrazach lub rzeźbach rozmieszczonych na ścianach bocznych świątyni. Stacje Drogi Krzyżowej to nie tylko odtworzenie wydarzeń z ostatnich dni Chrystusa. Mają one swoją bogatą symbolikę. Dla katolików są również podstawą do rozważań medytacyjnych dotyczących m.in. tego czym jest prawda, miłość itp. Jan Paweł II odprawiał Drogę Krzyżową w każdy piątek przez cały rok i codziennie w wielkim poście. Do erygowania Drogi Krzyżowej wymaga się 14 stacji krzyży, przy których zwykle się zamieszcza tyleż obrazów, przedstawiających stacje jerozolimskie. Zgodnie z powszechnie przyjętym zwyczajem, pobożna praktyka składa się z czternastu czytań, do których dodaje się pewne wezwania modlitwne. Obecnie, często pojawia się także piętnasta stacja „Zmartwychwstanie”, która jak wierzą katolicy, nadaje sens całej ofierze Jezusa.

Tekst i foto: Waldemar Kwiatkowski



do katolickich tradycji. Szczególnie ucieszył mnie widok rodziców wiozących w wózkach lub prowadzących za rękę małe dzieci. Jest to zjawisko bardzo budujące na przyszłość. Dobrze, że wielu młodych ludzi rozumie sens prastarego powiedzenia „Bez Boga ani od proga” – powiedziała reporterowi pani Maria Sambor.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski

OGŁOSZENIE

Stowarzyszenie Dziedzictwa Piotrkowic zwraca się z prośbą o pomoc w przygotowaniu planu remontu zabytkowego kościoła pw. św. Stanisława znajdującego się na terenie cmentarza w Piotrkowicach.

**Wymagane uprawnienia budowlane.
Blizsze informacje pod numerem telefonu:
(41) 354-90-09 lub 515-537-812**

Dzień Flagi

Nasze barwy narodowe - biel i czerwień - stanowią nie tylko oznakę wyróżniającą Polskę wśród innych narodów, ale nade wszystko są symbolem wolnego i niepodległego państwa polskiego. Biel i czerwień od wieków są nierozdzielnie związane z dziejami Ojczyzny. Od najdawniejszych czasów symbolem polskich władców i oddziałów wojskowych były chorągwie z białym orłem na czerwonym tle. Bardzo ważną datą w historii polskich barw narodowych był dzień 7 lutego 1831 roku, kiedy to Sejm uchwalił, że kokardę narodową stanowią będą kolory herbowe Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym. Był to pierwszy akt prawny, ustanawiający, formalnie biel i czerwień barwami narodowymi Rzeczypospolitej. W trudnym okresie niewoli zaborcy traktowali polskie barwy narodowe, jako symbol buntu i walki Polaków o niepodległość. Po upadku Powstania Listopadowego namiestnik cara unieważnił wszystkie uchwały Sejmu i zakazał używania „polskiej kokardy”. Otoczone szacunkiem, traktowane jak świętość żyły w sercach Polaków, wiodąc ich do boju podczas zrywów niepodległościowych i do walki o wolną Ojczyznę

w okresie I wojny światowej. Po 123 latach niewoli, kiedy odradzało się niepodległe państwo polskie, flagi biało-czerwone stanowiły najpiękniejszą oznakę odzyskanej wolności. W dniu 1 sierpnia 1919 r. Sejm uchwalił ustawę o godle i barwach narodowych, za które uznano kolory biały i czerwony. Biało-czerwona flaga zespółiła Polaków w walce w obronie granic Rzeczypospolitej i odbudowie kraju. W latach II wojny światowej i okupacji barwy narodowe były symbolem polskiego patriotyzmu i znakiem bojowym walczącego narodu. Pod biało-czerwonymi sztandarami żołnierze polscy walczyli na wszystkich frontach, na lądzie, morzu i w powietrzu. Biało-czerwone opaski zdobiły hełmy i mundury żołnierzy Podziemnego Państwa Polskiego i podziemia niepodległościowego. W powojennej Polsce flaga biało-czerwona pozostała symbolem bardziej narodowym niż państwowym. Biel i czerwień na fladze towarzyszyły protestom Polaków w drodze ku wolności, suwerenności i demokracji. W celu pogłębienia wartości jakie niosą polskie barwy narodowe, na podstawie ustawy Sejmu z 20 lutego 2004 r. o zmianie ustawy o godle, barwach i hymnie, 2 maja został ustanowiony – Dniem Flagi Rzeczypospolitej Polskiej.

Źródło: Wojsko Polskie (wyb. WK)

Inauguracja Międzyszkolnego Klubu Historycznego



W dniu 4 marca 2016 r. odbyła się inauguracja Międzyszkolnego Klubu Historycznego im. Armii Krajowej, działającego przy Gimnazjum im. Generała Kazimierza Tańskiego i Zespole Szkół nr 3 w Chmielniku. Uroczystość odbyła się w Domu Kultury w Chmielniku. Wśród licznej widowni zasiedli, serdecznie witani przez burmistrza Pawła Wójcika, kombatanci Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło w Chmielniku kpt. Jan Kuranda „Żbik” oraz b. przewodniczący Komisji Rewizyjnej Janusz Kaźmierczak, przewodniczący Komisji ds. Młodzieży Zarządu Głównego ŚZŻAK Piotr Kurek, radny Rady Powiatu Kieleckiego Piotr Rękas, radni Rady Miejskiej w Chmielniku z przewodniczącym Sławomirem Wójcikiem, dyrektor Ośrodka Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej Marek Maciągowski, członkowie Międzyszkolnego Klubu Historycznego w Sędziszowie, Grupa Rekonstrukcji Historycznej im. por. Stanisława Augusta Grabdy „Bema”, przedstawiciele ŚZŻAK oraz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Koło w Chmielniku, przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Chmielnickiej. Obecni byli dyrektorzy i nauczyciele szkół prowadzących działalność dydaktyczną i oświatową na terenie gminy Chmielnik. O powadze chwili świadczyła obecność pocztów sztandarowych szkół i organizacji kombatantkich oraz odegranie Hymnu Państwowego. O idei utworzenia MKH mówili dyr. Gimnazjum Justyna Zamojska oraz dyr. ZS nr 3 Sławomir Wójcik. Klub ma być miejscem promowania ideałów Armii Krajowej. Istotą jego działalności będzie organizowanie spotkań, wykładów i prelekcji z udziałem kombatantów AK oraz historyków, podczas których młodzież będzie poznawać i upowszechniać najnowszą historię Polski. Wielką wagę, będzie się przykładać do krzewienia wśród młodych ludzi świadomości narodowej i patriotycznej, kształcenia postaw

obywatelskich, opartych na znajomości historii i tradycji, z uwzględnieniem historii lokalnej w zakresie działalności Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej. Naznaczone cele Klub realizować będzie poprzez organizację sesji klubowych, podejmowanie własnych inicjatyw, czynne uczestnictwo w akcjach i spotkaniach organizowanych przez ŚZŻAK, nawiązanie i rozwijanie współpracy z krajowymi i zagranicznymi instytucjami oraz stowarzyszeniami historycznymi, prowadzenie działalności badawczej i informacyjnej. Zarząd MKH im. Armii Krajowej stanowią: Honorowy Prezes Klubu – kpt. Jan Kuranda „Żbik”, Prezes – opiekun Anna Kulpińska, Wiceprezes – opiekun Andrzej Cupryjak – Socha, Sekretarz – Wojciech Kłoniccki oraz Julia Kania, Jakub Jakubiec – uczniowie Gimnazjum, Olga Janus i Wiktoria Pakosińska – uczennice ZS nr. 3 w Chmielniku. Z rąk przewodniczącego Piotra Kurka przyjęto Statut Klubu, legitymacje oraz identyfikatory. Z przemówieniem wystąpił inicjator powstania Klubu kpt. Jan Kuranda. Doc. dr Piotr Kurek, poinformował, że w Polsce działa już około 100 podobnych Klubów oraz wyraził nadzieję, że MKH z Chmielnika nawiąże ścisłą współpracę z powstałym sześć lat temu Klubem z Sędziszowa. Przypomniał niechlubne karty z najnowszej historii Polski, kiedy to w marginalny a nawet skandaliczny sposób podchodzono do zasług Armii Krajowej w walce z hitlerowskim okupantem. Podkreślił, że przetrwanie tego okresu czasu było możliwe dzięki nieugiętej postawie Żołnierzy Niezłomnych – Wyklętych, będących kwiatem Narodu Polskiego, którzy podjęli nierówną walkę z komunistyczną, narzuconą przez obce mocarstwo, władzą. Po zakończeniu części oficjalnej, w montażu poetycko – muzyczno-słowno-filmowym, wystąpili gimnazjaliści. Wzruszające, nacechowane patriotyzmem widowisko, przygotowano pod kierunkiem nauczycieli Anny Kulpińskiej, Zofii Kłonicckiej, Kamila Kryczki, Andrzeja Cupryjaka–Sochy. Za sprawą słowa, obrazu, muzyki i śpiewu przywołano karty przeszłości od 1795 roku po czasy współczesne, które odżywały, dostarczając wzruszeń i emocji. Przeniesiono widzów w czasy bolesne i trudne, oddając cześć tym, którzy w niezłomnej walce o Polskę Niepodległą ponieśli najwyższą ofiarę. Specyficznego klimatu dodawała scenografia, światło i dźwięk, będące dziełem pracowników Chmielnickiego Centrum Kultury. Okolicznościowe pieśni zagrał i zaśpiewał zespół wokalny – instrumentalny „Metro” działający w ZS nr 3, pod kierunkiem Łukasza Doroza. Przed tablicą, na ul. Mruczej, upamiętniającą rozstrzelanych przez hitlerowców mieszkańców Sędziszowa, zapalono znicze.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski

Oddano pamięć Żołnierzom Wyklętym

W całym kraju, w dniu 1 marca, po raz piąty, obchodzono Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych – polskie święto państwowe, ustanowione na mocy ustawy z dnia 3 lutego 2011 roku. Uroczystości w Chmielniku rozpoczęły się Mszą świętą, odprawioną pod przewodnictwem ks. Ariela Szymiczka. Przed ołtarzem stanęły poczty sztandarowe: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło w Chmielniku, Narodowych Sił Zbrojnych, Zespołu Szkół nr 3 – Liceum im. Adolfa Dygasińskiego,



Gimnazjum im. Generała Kazimiera Tańskiego, Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego. W intencji Żołnierzy Niezlomnych, wspólnie z wiernymi parafii Chmielnik, modlili się przedstawiciele władz samorządowych, grupa radnych Rady Miejskiej w Chmielniku, przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Chmielnickiej, dyrektorzy szkół, nauczyciele, harcerze i zuchy. O idei przyświecającej tym, którzy po zakończeniu działań wojennych nie złożyli broni, lecz stawili zbrojny opór narzuconej komunistycznej władzy, wspominał ks. Ariel. Po Mszy św. złożono wiązkanki kwiatów i zapalono znicze przed Murem Patriotów Polskich przy ul. Dygasińskiego. Kulminacją obchodów było wspólne odśpiewanie patriotycznych pieśni i Hymnu Państwowego. - Żołnierze wyklęci, żołnierze niezłomni, czytamy w Wikipedii, to polskie powojenne podziemie niepodległościowe i antykomunistyczne – antykomunistyczny, niepodległościowy ruch partyzancki, stawiający opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR, toczący walkę ze służbami bezpieczeństwa ZSRR i podporządkowanymi im służbami w Polsce. Liczbę członków wszystkich organizacji i grup konspiracyjnych szacuje się na 120-180 tysięcy osób. W ostatnich dniach wojny na terenie Polski działało 80 tysięcy partyzantów antykomunistycznych. Ostatni członek ruchu oporu – Józef Franczak ps. „Lalek” z oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” – zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (woj. lubelskie) osiemnaście lat po wojnie – 21 października 1963 roku. W praktyce jednak większość organizacji zbrojnych upadła na skutek braku reakcji mocarstw zachodnich na sfałszowanie przez PPR wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 i powyborczej amnestii, po której podziemie liczyło nie więcej niż dwa tysiące osób. W walkach podziemia z władzą zginęło około 15 tys. ludzi, w tym około 7 tys. członków podziemia.

Tekst i foto: Waldemar Kwiatkowski

Tylko pamięć pozostała...



W niedzielę, 10 kwietnia br., w Chmielniku, podobnie jak w całym kraju, uroczystości obchodzono 76. rocznicę zbrodni katyńskiej i 6. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Uroczystości z udziałem: senatora RP Krzysztofa Słonia, przedstawiciele samorządu gminy Chmielnik, członkiem Zarządu Powiatu Kieleckiego Markiem Kwietniem, dyrektorki, nauczycieli i uczniów miejscowych szkół, instytucji, organizacji pozarządowych, harcerzy, zuchów i niezrzeszonych mieszkańców gminy, rozpoczęły się o godzinie 11.30 na Skwerze Katyńskim przy ul. Witosza. Poczty sztandarowe wystawili: Zespół Szkół nr 3 – Liceum Ogólnokształcące im. Adolfa Dygasińskiego, Gimnazjum im. Gen. Kazimierza Tańskiego, Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Piotrkowicach, Towarzystwo Miłośników Ziemi Chmielnickiej. U stóp pomnika z tablicami upamiętniającymi żołnierzy i policjantów II RP, zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 r. urną z ziemią z Miednoje oraz tablicą upamiętniającą Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz członków delegacji państwowej, którzy zginęli w katastrofie lotniczej w drodze do Katynia w dniu 10.04.2010 roku, zapalono znicze i złożono wiązkanki białych czerwonych kwiatów. Znicz zapalono także przed tablicą poświęconą pamięci płk. Jerzego Nadolskiego zamordowanego przez NKWD w Charkowie. Wiązkanki kwiatów złożono także przed pomnikiem, w Parku Niepodległości, wzniesionym w hołdzie wszystkim mieszkańcom ziemi chmielnickiej poległym w walce o wolną i niepodległą Polskę. Kolejne wiązkanki kwiatów, w narodowych barwach, złożono przed Murem Patriotów Polskich przy ul. Dygasińskiego, z urnami z ziemią z cmentarza katyńskiego oraz miejsca katastrofy smoleńskiej, z tablicą odsłoniętą w 2011 roku z wizerunkiem Pary Prezydenckiej i z napisem: „Bóg, Honor, Ojczyzna. W pierwszą rocznicę niewyjaśnionej katastrofy smoleńskiej w której zginęło 96 najzaciejniejszych osób w Polsce, między innymi Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński wraz z małżonką Marią Kaczyńską, którzy odbywali podróż na Obchody 70 Rocznicy Mordu Katyńskiego” oraz tablicami poświęconymi patriotom i bojownikom o Wolną Polskę: płk. Marianowi Sołtysiakowi ps. „Barabasz”, por. Stanisławowi Augustowi Grabdzie ps. Bem, kierownikowi szkoły podstawowej Romanowi Stradowskiemu, Żołnierzom Wyklętym. W samo południe, w kościele parafialnym, rozpoczęła się uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. proboszcza Franciszka Siarka, w intencji ofiar Katynia i katastrofy smoleńskiej. Po nabożeństwie, w Domu Kultury w Chmielniku młodzież gimnazjalna przedstawiła wstrząsającą, zapadającą w pamięć, tematycznie związane z niedzielnymi obchodami, widowisko przygotowane przez nauczycieli Annę Wagę, Barbarę Kupczewską, Bożenę Styrz, Kamila Kryczkę. Niezwykły nastrój potęgowały projekcje multimedialne oraz wielkoformatowa, przestrzenna scenografia zaprojektowana i wykonana przez artystę malarza Leszka Wawrzyka, plastyka Chmielnickiego Centrum Kultury.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski

Pamiętano o rocznicy



W sobotę, 16 kwietnia 2016 r. odbyły się uroczystości 63. rocznicy śmierci por. Stanisława Grabdy ps. „Bem”. W koncelebrowanej, przez księży Jacka Kopcia, Franciszka Siarka, Adama Buckiego, Mszy św. polowej odprawionej przed kościołem Świętej Trójcy w Chmielniku, wspólnie z rodziną Stanisława A. Grabdy uczestniczyli: senator RP Krzysztof Słoń, poseł na Sejm RP Bogdan Latosiński, radny sejmiku woj. świętokrzyskiego Tomasz Zbróg, przedstawiciele chmielnickiego samorządu, poczty sztandarowe: Korpusu Kieleckiego AK, Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło w Chmielniku, Katolickiego Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki w Kielcach, Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku, Gimnazjum im. Gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku, Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Piotrkowicach, Towarzystwa Miłośników Ziemi Chmielnickiej, Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” MPK Kielce, przedstawiciele organizacji kombatanckich, pozarządowych, dyrektorzy szkół, nauczyciele, młodzież i dzieci szkolne oraz wielu innych zaproszonych gości. Po nabożeństwie, przed tablicą upamiętniającą męczeńską śmierć Żołnierza Niezłomnego, wmurowaną w fasadę jego rodzinnego domu w Przededworzu, złożono wiązanki kwiatów barwach narodowych. Rozległ się sygnał trąbki, po czym powietrzem wstrząsnęła salwa honorowa. Sylwetkę „Bema” przybliżył uczestnikom ceremonii prof. płk. Zenon Markiewicz. W Domu Kultury w Chmielniku odbyła się projekcja filmu Doroty Kosirkiewicz „Idąc ku wolności” po której spotkano się z jego twórcami. Przy wspólnym stole interesujące tematy poruszano w towarzystwie płk. Markiewicza, kpt. Bohdana Eubicha, sędziego Andrzeja Jankowskiego, Dionizego Krawczyńskiego, Marka Maciągowskiego, Leszka Buczkowskiego. Organizatorami uroczystości byli: Grupa Rekonstrukcji Historycznej im. Stanisława Grabdy „ps. „Bem”, ZŻ NSZ Koło w Chmielniku. Współorganizatorami: SRH „Jodła”, Burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik, Chmielnickie Centrum Kultury.

* * *

Stanisław Grabda ps. „Bem”, „Wir”, „Olszyna” (ur. 3 grudnia 1916 w Przededworzu, zm. 15 kwietnia 1952 w Kielcach) – porucznik NSZ, AK. Był jednym z czworga dzieci Jana i Stanisławy z domu Musiał. Grabdowie byli dość zamożną rodziną. Posiadali jedno z największych gospodarstw w okolicy. Młody Stanisław uczęszczał do Publicznej Szkoły Powszechnej w pobliskim Chmielniku. W 1938 ukończył gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki w Kielcach i podjął służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Kielcach. W 1939 w randze podporucznika został dowódcą plutonu. W czasie kampanii wrześniowej Stanisław Grabda brał udział w bitwie nad Bzurą, ranny dostał się do niewoli, z której udało mu się uciec. Po powrocie do domu odszukał dawnych kolegów i już wiosną 1940 wstąpił do Związku Jaszczurczego. Przyjął pseudonim „Wir”. Za zgodą Komendanta Powiatowego ZJ przeszedł do Narodowej Organizacji Wojskowej, gdzie jako zawodowy żołnierz prowadził szkolenia taktyczne

o charakterze dywersyjnym. W 1942 został mianowany zastępcą dowódcy Grupy Do Zadań Specjalnych (G.Z.S.) NSZ skoszarowanej w Smogorzowie. Rozpoczął potyczki z Niemcami (Nowy Korczyn - las Magierański k/Zborowa). Pełnił funkcję instruktora V Okręgu Wojskowego NSZ. Zakładał liczne placówki na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie, inwentaryzował broń i ekwipunek, zbierał informacje mające znaczenie społeczne, polityczne i gospodarcze, szczególnie dotyczące działalności PPR oraz Gwardii-Armii Ludowej. 15 czerwca 1944 sformowany został 204 pp. Ziemi Kieleckiej. W jego skład wszedł oddział por. Stanisława Grabdy. Stał on się on 4 kompanią tego pułku. Pod koniec miesiąca 204 pp. stoczył walkę z oddziałami AL Stefana Szymańskiego „Osy” i Wacława Młynka „Wrzosa” wspieranymi przez sowietów. Podczas trwającego ponad miesiąc przemarszu, 204 pp. odbył szereg potyczek nie tylko z Niemcami, ale również oddziałami Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich (oddział Józefa Maślanki). 11 sierpnia 1944 204 pp. Ziemi Kieleckiej dotarł do Lasocina, gdzie wraz z 202 pp. Ziemi Sandomierskiej sformował Brygadę Świętokrzyską NSZ, której dowódcą mianowano płk. Antoniego Szackiego ps. „Bohun”. Stanisław Grabda został dowódcą 1 kompanii w ramach 1 batalionu 204 pp. Na skutek konfliktu z dowództwem w nocy z 28 na 29 listopada opuścił



Brygadę wraz ze swoją kompanią i włączył ją w skład Batalionu Szturmowego „Tobruk” 106 Dywizji Ziemi Miechowskiej AK. W jego szeregach walczył aż do 15 stycznia 1945, czyli niemal do dnia rozwiązania Armii Krajowej. Po wojnie por. Grabda powrócił do Przededworza, lecz musiał się ukrywać, gdyż był poszukiwany przez NKWD i UB. Zmienił nazwisko i udał się na Śląsk (zorganizował bazę przetrwania dla żołnierzy NSZ), a potem na Pomorze. Spodziewając się wybuchu konfliktu pomiędzy aliantami zachodnimi a Związkiem Sowieckim, nadal działał w konspiracji. W ramach amnestii ujawnił się w 1947 w Poznaniu. Wraz z żoną Marią, którą poślubił w tym samym roku, zamieszkał w Gdańsku-Oliwie. W styczniu 1950 został aresztowany. Z Gdańska został przewieziony do więzienia przy ul. Zamkowej w Kielcach. 30 sierpnia 1952 Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach, po dwóch latach tortur, na podstawie fałszywych dowodów skazał Stanisława Grabdę na karę śmierci za „zbrodniczą działalność na rzecz obcego państwa”. Wyrok wykonano 15 kwietnia 1952. Miejsce pochówku pozostaje nieznanne. Wyrok sądu został uchylony dopiero w 1994. W 2007 prezydent RP Lech Kaczyński w uznaniu zasług w walce o wolną i niepodległą Polskę odznaczył pośmiertnie Stanisława Grabdę Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta. (Inf. Wikipedia).

Tekst i zdjęcia: Waldemar Kwiatkowski

Koncert dla Pań



W niedzielę, 6 marca br., w Domu Kultury w Chmielniku z koncertem pt. „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”, dedykowanym paniom, które dwa dni później 8 marca świętowały Międzynarodowy Dzień Kobiet, wystąpił zespół „Chmielnikers”. Wśród kilkunastu popularnych przebojów, zaśpiewanych przez Marzenę Trzebińską, świetnie zabrzmiały m.in. piosenki „Ty masz w sobie coś”, „Każdemu wolno kochać”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „O mój wymarzony”. Zasłużone brawa otrzymała także Kinga Niemiec, która zainaugurowała wieczór, piosenką „Tyle wdzięku”. Serdeczne życzenia złożyli paniom, obecni na koncercie: senator RP Krzysztof Słoń, przewodniczący RM w Chmielniku Sławomir Wójcik, burmistrz Paweł Wójcik. Kiedy przebrzmiały ostatnie akordy, w sali lustrzanej, uczestników artystycznego wydarzenia, podejmowano przy stole nakrytym przez pracownice Chmielnickiego Centrum Kultury, wspólnie z Kołem Gospodyń Wiejskich w Borzykowej.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski

Dzień Kobiet dawniej i dziś...



4 marca w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Chmielnik odbyły się zajęcia z cyklu „Książka uskrzydła” z grupą osób niepełnosprawnych ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Chmielniku. Głównym tematem spotkania było święto kobiet przypadające 8 marca. Nasi goście zapoznali się z historią Dnia Kobiet. Duże zainteresowanie wzbudziła dyskusja na temat sposobu obchodów tego święta na przestrzeni 100 lat. W programie zajęć nie zabrakło także poezji poświęconej paniom, zagadek, rozsypanek, kolorowanek, krzyżówek i labiryntów.

tekst: Edyta Gruszczyńska
zdjęcie: Beata Podolska

Hiszpańska muzyka od Liarman



Miłośnicy muzyki dawnej i talentu wokalnego Susany Raso oraz oryginalnych instrumentów rodem z północnej Hiszpanii nie zawiedli – w sobotę 2 kwietnia babiniec synagogi wypełnili melomani z regionu świętokrzyskiego, a nawet z Warszawy. Hiszpańsko – polski zespół LIARMAN zaprosił w muzyczną podróż po epokach i stylach, od muzyki dawnej po folkową, od pieśni średniowiecznych z Kastylii i Galicji, przez utwory z początku XVII wieku oraz stylizacje współczesne. Usłyszeliśmy także pieśni sefardyjskie, czyli Żydów z kręgu kultury hiszpańskiej. Koncert rozpoczął utwór "Der Liermann" Franciszka Schuberta, który zainspirował nazwę zespołu LIARMAN. „Lirnik, który wędruje” zawitał z naszymi gośćmi do różnych muzycznych regionów, najpierw na Półwysep Iberyjski, do średniowiecznej Kastylii i Galicji, gdzie współżyły trzy kultury: chrześcijańska, żydowska i muzułmańska. Artyści demonstrowali oryginalne instrumenty muzyczne z Galicji: bandurrię (12 strunowy instrument z Hiszpanii), lirę korbową (własnej konstrukcji), tamburyn galicyjski oraz flety barokowe sopranowy i altowy. Po koncercie wielu gości oglądało instrumenty, niektórzy nawet próbowali na nich zagrać. Zespół Liarman tworzą pochodząca z Galicji (północ Hiszpanii) Susana Raso, gitarzysta Łukasz Gaszler oraz flecistka Lidia Małyszek. Wspólnie wykonują koncerty muzyki granej akustycznie inspirowanej folkem, rockiem i muzyką dawną.

tekst Świętokrzyski Sztetl fot. Mariusz Łęźniak

Spotkanie Sołtysów



W czwartek, 7 kwietnia br., w Domu Kultury w Chmielniku odbyło się spotkanie informacyjno-szkoleniowe, dla sołtysów z Gminy Chmielnik. Uczestników zapoznano z bieżącymi przepisami prawnymi z zakresu ubezpieczenia rolników (KRUS – Busko Zdrój), Przedstawiciel PZU poinformował o zasadach ubezpieczenia gospodarstw rolnych. O bezpieczeństwie i higienie pracy mówił inspektor Państwowej Inspekcji Pracy. Odbyło się szkolenie udzielania pierwszej pomocy medycznej, zakończone wręczeniem certyfikatu. WK

Filmowano w Śladkowie Dużym



Trwa realizacja dramatu wojennego „Wyklęty”, w reżyserii Konrada Łęckiego. Kolejne sceny nagrywano, przez trzy kwietniowe dni, na terenie pałacu w Śladkowie Dużym. Producentem filmu jest Fundacja Między Słowami. Tytułową rolę gra aktor Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach Wojciech Niemczyk. Na planie towarzyszą mu Janusz Chabior, Robert Wrzosek, Marcin Kwaśny – odtwórcy nie mniej ważnych postaci. W epizodach ujrzymy także Olgierda Łukaszewicza i Piotra Cyrwusa. Pierwowzorem bohatera filmu jest żołnierz zbrojnego podziemia niepodległościowego Józef Franczak ps. „Lalek”, który z bronią w ręku przeciwstawił się UB i NKWD do 1963 roku. „Wyklęty” opowiada o partyzantach powojennego podziemia niepodległościowego, których dzisiaj potocznie określa się mianem Żołnierzy Wyklętych lub coraz częściej Niezłomnych. Nasza historia ukazuje los tych ludzi na podstawie przeżyć jednego z nich - który będąc bohaterem zindywidualizowanym - jednocześnie personifikuje w sobie dramat całego pokolenia, które stanęło do nierównej walki z nowym narzuconym systemem. Los tych osób - niezależnie czy reprezentowali WiN, NZW czy inną organizację o zabarwieniu niepodległościowym był przesądzony. Dysproporcja sił między nimi a nowym aparatem represji była olbrzymia. Wielu z nich zdawało sobie z tego doskonale sprawę a mimo to podjęło walkę. Często też nie mieli wyjścia. Mając do wyboru katorgę w kazamatach UB, Informacji Wojskowej lub straceńczą walkę wybierali śmierć z bronią w ręku. Za swą postawę płacili zarówno oni sami jak i członkowie ich rodzin. System nie wybaczał. O tym właśnie robimy ten film - o dramacie wyborów, sytuacjach bez wyjścia, bezsilności człowieka wobec bezwzględного systemu niszczącego każdego kto mu się przeciwstawił. O walce w ogromnym osamotnieniu. W związku z tym, mimo iż odwołujemy się do całej rzeszy Wyklętych robimy to poprzez przykład jednego z nich, stąd tytuł ma liczbę pojedynczą - mówi w wywiadzie reż. Konrad Łęcki. W realizacji filmu (sceny w Śladkowie Dużym) brali członkowie historycznych grup rekonstrukcyjnych m.in. z Przemyskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych X D.O.K, Grupa Bojowa Kielce, Grupa Rekonstrukcyjna BEMOWO. Plan filmu zabezpieczali druhowie z OSP w Sędziejowicach oraz Grupa Ratownicza Kielce. Zainteresowanie przygodnych obserwatorów budziły pojazdy bojowe z lat II wojny światowej, broń i umundurowanie a także sposób realizacji filmu fabularnego. Premiera „Wyklętego” przewidziana jest na 1 marca 2017 r. w Narodowy dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. To kolejny film kręcony w Gminie Chmielnik. Przed 60 laty przy ul. Szydłowskiej kręcono sceny do SZKICÓW WĘGLEM według noweli Henryka Sienkiewicza, w reżyserii Antoniego Bohdziewicza, z Barbarą Wałkówną, Wiesławem Gołasem i Józefem Zbrógiem w rolach głównych. Premiera odbyła się 25.11.1957 r. W 1963 roku w Śladkowie Małym realizowano film UBRANIE PRAWIE NOWE, na podstawie opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza „Róża”, w reżyserii Włodzimierza Haupe, z Hanną Skarżanką, Barbarą Ludwiżanką, Ryszardą Hanin, Kazimierzem Borowcem w rolach głównych. Premiera odbyła się

30.04.1964 r. Ciekawostką jest to, że surowy, niezmontowany jeszcze materiał był przeglądany przez twórców w chmielnickim kinie „Nowe Życie” – późniejszy „Promień”.

Tekst i foto: Waldemar Kwiatkowski

Samarytanie z Markowej

Spotkanie z dr. Mateuszem Szpytmą – dyrektorem Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, otwarcie wystawy „Samarytanie z Markowej”, wspomnienie „Sprawiedliwych wśród narodów świata” z gminy Chmielnik, wizyta w Domu Cienia i bukiety zonkili - tak 19 kwietnia, czyli Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu, obchodzono w Chmielniku. Do obozu Zagłady w Treblince deportowano stąd co najmniej 13 tys. osób. Otwarcia wystawy „Samarytanie z Markowej” dokonała dr Dorota Koczwańska – Kalita, naczelnik delegatury Instytutu Pamięi Narodowej, oddział w Kielcach. Chmielnik jest trzecim miastem w Polsce, po Rzeszowie i Kielcach, w którym została ona udostępniona. – Na dwudziestu planszach pokazujemy losy rodziny niezwyklej – Polaków, z szóstką małych dzieci, którzy nie zawahali się ponieść najwyższej ceny za swój czyn, ceny życia – mówiła w Chmielniku. Przypomniała także wkład IPN w powstanie ekspozycji. Wystawa została umieszczona na zewnątrz, wzdłuż synagogi. Gościem



szczególnym wydarzenia był dr Mateusz Szpytma, badacz dziejów rodziny Ulmów, inicjator i dyrektor Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. Dyr. Szpytma spotkał się z młodzieżą i mieszkańcami Chmielnika. Przypominał genezę powstania nowego na mapie Polski muzeum, które stało się hitem turystycznym: ciekawe fakty z życia Ulmów, ich społecznikowskie pasje, „samarytańską postawę”, zbrodnię na Ulmach. Podczas II wojny światowej 24 marca 1944 r. Ulmowie ponieśli śmierć za ukrywanie ośmiorga Żydów z rodzin Didnerów, Grunfeldów i Goldmanów. W 1995 r. Wiktorię i Józefa Ulmów zaliczono w poczet Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W 2003 r. Kościół katolicki rozpoczął ich proces beatyfikacyjny.

tekst Świętokrzyski Sztetl - foto W. Kwiatkowski

PAWLOCAR
AUTO GAZ SERWIS

pawlocargaz@wp.pl

AUTO GAZ SERWIS

tel. 665-478-123

Kowala 7
26-052 Sitkówka-Nowiny

MONTAŻ SERWIS DORADZTWO

Uzdrowisko w pałacu Tarnoskała w Piotrkowicach

Jednym z mało znanych miejsc związanych z tematyką uzdrowską na Kielecczyźnie jest wioska Piotrkowice. Wieś swego czasu należała do majątku Maleszowa należącego do rodziny Krasieńskich. Córka ostatniego z rodu, Stanisława. Maria Krasieńska (rodzona siostra Franciszki Krasieńskiej, późniejszej księżnej kurlandzkiej, prababki pierwszego króla zjednoczonych Włoch Wiktora Emanuela II), zostawszy żoną Joachima Tarnowskiego wniosła mu w wianie ojcowiznę.

Zrazu zamieszkali w zamku Maleszowie, ale po śmierci swego pierwszego dziecka (Ksawerego), Tarnowscy zdecydowali się przenieść w zdrowsze, suche miejsce. W tym celu wybrano miejsce na niewielkim wzniesieniu zwanym Tarnoskała, gdzie Joachim Tarnowski, szambelan królewski w l. 1778–1781 wznosił zespół rezydencjonalny.

Do naszych czasów jest on zachowany w większej części. Złożony jest z owalnego w narysie dziedzińca, przy którym zbudowano niegdyś cztery (dziś istnieją tylko trzy) pawilony. Do budynków wschodniego i południowego dobudowana została półkolista stajnia i wozownia, od strony wschodniej wjazd poprzedzała dekoracyjna brama wjazdowa. Cały teren otoczono zielenią - od strony południowej był to założony ogród z drzewami owocowymi, a od północnej ogród spacerowy z wykutą w skale „ławką księżniczki”, skąd można było spoglądać w trzy strony świata: na wschód - gdzie kościół w Lisowie, na północ gdzie zamek Maleszowa i na południe - na kościół poklasztorny w Piotrkowicach.

Po śmierci Joachima, majątek wziął jego syn Stanisław żonaty z Laurą z Potockich. Syn kontynuował prace zaczęte przez ojca przy kopalni srebra w Straszniowie, koło Gumienic. W tym celu otrzymał pożyczkę, asekurowaną przez Platę, ministra w ówczesnym rządzie. Wszystko zapowiadało wielki sukces, srebro wydobyto, ale wybuch powstania listopadowego przekreślił marzenia o kopalni srebra.

Stanisław uciekł do Szwajcarii, a do Tarnoskały zapukali wierzyciele... Laura w pierwszej chwili uciekła do Francji, ale zrażona i osamotniona powróciła aby zmierzyć się z problemem. Nie nauczona była gospodarowania i walki z urzędami.

Majątek Maleszowa jako mocno zadłużony w połowie XIX w. został przejęty przez władze sądowe i w latach 50. XIX w. podzielony i wystawiony na licytację. W ten sposób rezydencja Tarnoskała została w latach 70. XIX w. odłączona od dóbr Maleszowa i przekazana Ignacemu Bereźnickiemu, a w kolejnych latach znajduje się w rękach Szajki Roziewiczza i Firmy Bracia Belin z Łodzi - zajmującej się zadłużeniami.

Wydzieloną z dawnych dóbr Piotrkowice rezydencję z otaczającym ją parkiem od Józefa Polikowskiego, którą nieco wcześniej nabył od Firmy Bracia Belin. w 1898 r. zakupiła Julia z Ringów, żona doktora medycyny Ludwika Jagniętkowskiego. Rodzina ta należała do najwybitniejszych rodów nad środkową Wisłą. W tym miejscu zapowiadając obszerniejszy opis ich działalności, nam niech wystarczy wiedzieć, że rodowe mauzoleum znajduje się w kościele poklasztornym w Beszowej, w chwili obecnej stanowiący zakrystię.

Małżeństwo na terenie dawnej rezydencji Tarnoskała założyło wyjątkowy zakład leczniczy ze szczególnym wskazaniem na wzmocnienie odporności u dzieci. Swoje poglądy na ten temat wygłaszał Jagniętkowski przed audytorium lekarskim, a publicznie można było się o tym przekonać w artykule zawartym w czasopiśmie „Dobra Gospodyni” z 1907 r. (pisownia oryginalna).

„Po wieloletniej praktyce, wśród różnych sfer społecznych, zauważyłem, że przyczyny chorób są po większej części te same, osnute albo na nieodpowiednim hartowaniu ciała – albo powstały one wskutek nadużycia życia. Zadaniem więc moim będzie wskazanie społeczeństwu środków zapobiegawczych jak należy hartować ciało, ażeby stało się odpornym, jak hartować je od samego przybycia na świat jednostki, mającej być pożyteczną w społeczeństwie; oraz podanie doraźnych wskazówek przyrodoleczniczych już cierpiącym ludziom. Lecznictwo obecne

jest lokalnie symptomatyczne; moje wskazówki będą zapobiegawcze, dla uczynienia organizmów odpornymi na dolegliwości chorobotwórcze.

Dziecko, przybyłe na świat, winno być w letniej wodzie 25°C omyte z odrobiną mydła w ciągu kilku minut, wydobyte z kąpeli, natychmiast zanurzone po szyję na dwie sekundy w wodzie pokojowej 18°C, otarte, owinięte w płótno i ułożone w poduszki. Dziecko nie powinno być krępowane żadnymi powijakami, tylko zupełnie swobodne w ruchach. Dziecko także powinno codziennie brać taką samą kąpiel, dopóki samodzielnie chodzić i jeść nie będzie. Następnie, dziecko powinno być co 2-gi dzień prosto z łóżka rano zanurzone do wanny z wodą pokojową na parę sekund, wydobyte natychmiast, okryte prześcieradłem, kołdrą lub pierzynką i pozostawione w łóżku na pół godziny, dopóki się ogrzeje.



Dzieci, dopóki same nie zarobią na obuwiu, mogą chodzić boso tak latem, jak zimą. Niech się troskliwe matki nie obawiają zaziębienia lub odmrożenia! Wszak codziennie myjemy twarz zimną wodą i wystawiamy ją na rozmaite zmiany powietrza dla czego więc całego ciała nie można by omywać zimną wodą i przyzwyczaić go do zmian powietrza? W dowód, że boso chodzenie nie szkodzi nikomu, zechciejcie tylko przez kilka minut biegać po śniegu, a zobaczycie, że zawsze zimne nogi nabędą miłego uczucia ciepłoty. To was uchroni od odmrożeń.

Dzieci winny być jak najmniej ciepło ubierane: żadnych futer i watowanych ubrań, żadnych koszulek wełnianych, żadnych skrępowań ruchów mięśniowych, czy to kołnierzami, czy rękawiczkami, pończochami, gorsetami, paskami. Swobodne ubranie i szlafroczyki lub bluzki są najodpowiedniejszym ubraniem; tak ubierane dzieci unikną błędnic i innego rodzaju charłactwa. W zimne i mroźne dni, ciała winny przez ruch przyspieszony same wytwarzać ciepłok rodzimy.

Sypiać powinny dzieci przy niedomkniętych oknach, tak latem jak zimą – latem okryte prześcieradłem, zimą lekką pierzynką lub watowaną kołdrą. Okna w sypialnym pokoju nigdy na zimę nie powinny być zasklepiane. Niezbędnym jest przewiew; zatem dwa razy dziennie okna, na godzinę przynajmniej, mają być otwierane. Dzieci przyzwyczajając do sypiania na twardych siennikach (uniknie się skrzywiwień kręgosłupa). Zaleca się codziennie przed pójściem spać, gimnastykować się bez ubrania, choćby z pół godziny. Nigdy dzieciom na noc nie obciążać żołądka: zupa z chleba razowego, pszennego na mleku jest wystarczającym i bardzo posiłnym pokarmem. Latem, radzę godzinami wygrzewać dzieci na słońcu w piasku, lub biegać z nimi na odkrytym powietrzu, częściowo bez ubrania, lub zupełnie nago.

W miastach winny być wyznaczone i ogrodzone odpowiednie place dla matek z dziećmi, ażeby korzystały ze słonecznych kąpeli. Wpływ powietrza i promieni słonecznych okazał się zbawiennym w chorobach skóry i cierpieniach chronicznych płuc, przeważnie dziedzicznych: swobodna zamiana części składowych

powietrza z chorobliwymi wydzielinami ciała przez odkryte pory skórne jest najlepszym środkiem leczniczym, skutecznym nawet w nieuleczalnych chorobach, według słów powag akademickich. Temperatura sypialnego pokoju nie powinna być wyższą nad 14°C, a im chłodniejsza, tem zdrowsza dla śpiących, i więcej winna być wilgotna niż sucha.

Pokarmy proste bez żadnych korzeni. I jak najmniej sone, przeważnie młeczne, roślinne-owocowe i mączne, z mięs jedynie białe: ryby, cielęcina, kurczęta. Żadnych kiełbas, wędlin, żadnych podniecających napojów, jak wódka, likiery, wino, piwo, ani odrobiny kawy, czekolady (tylko kawa ze słodu, żyta, fig, owsa). Nie opychać dzieci ciastkami, słodyczami (cukierkami), gdyż one to wytwarzają katary chroniczne żołądka i kiszki, a często i zapalenie onych. Zupy na mleku lub wodzie z chleba razowego pszennego, grubo szrotowanego bez soli – chleb owsiany lub pszenno szrotowany z masłem i miodem i szklanką mleka przegotowanego bardzo często jest najlepszym regulatorem żołądka i do tego bardzo smacznym specjałem.

W ten sposób hartowane i wychowywane dzieci uwolnimy od dziedzicznych chorób, jak suchot płucnych, skrofuiów, chorób zakaźnych krwi, chorób umysłowych, i zniesimy nerwowość dzieci z objawami padaczki (epilepsji), tańca św. Wita i źródłem rozmaitych objawów histerycznych. Zaprzeszając podniecania systemu nerwowego a szczególnie organów płciowych, ukroćmy onanizm i straszne skutki jego w zmianach ustroju całkowitego organizmu. Rozumne społeczeństwo ma składać się z istot zdrowych; jeżeli użytkujemy ich siły fizyczne i umysłowe, to obowiązkiem jest członków społeczeństwa tj. matek i ojców odwdziżyć się społeczeństwu, przez pozostawienie mu zdrowej generacji, nie zaś niedołączonych istot. Wtedy i kraj nasz, mając zdrowy fizycznie naród i ducha w nim zdrowego, nie łatwo ulegnie rozkładowym ideom, które zamiast go odrodzić, prowadzą do anarchii i zagłady”.

Poczynione inwestycje obejmowały remonty i niewielkie przebudowy wnętrz pawilonów, doprowadzenie do nich wody bieżącej, otoczenie całej rezydencji z parkiem kamiennym murem, przerobienie dawnego pieca wapiennego na altanę widokową. Z tego czasu pochodzi jedyna zachowana pocztówka którą tu prezentujemy.

Tradycje wychowania dzieci i młodzieży „na zimno” kontynuował w 1913 r. w pobliskim dworze Maleszowa Zygmunt Jerzy Grunert,

który dysponował majątkiem złożonym z gruntów dworskich w Lisowie i w Maleszowej. Był on wychowankiem Kieleckiej Szkoły Handlowej Męskiej. (obecnie II LO im. Śniadeckiego w Kielcach), a zapisał się jako autor opracowania początków kieleckiego skautingu na terenie „Śniadka”. Na terenie majątku prowadzone były spotkania i szkolenia kieleckich drużyn skautowskich, które wyłoniły się w 1912 r. pod wpływami działających w zaborze austriackim Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego. Nie obyło się bez pewnych inspiracji ze strony organizacji ideowo-politycznej „Zarzewie”, która dała początek kieleckiemu harcerstwu. Pierwszy zastęp zorganizował Włodzimierz Gierowski, uczeń kijowskiego korpusu kadetów.

W czasie I wojny światowej stacjonowały tu wojska dewastujące budynki. Kolejnym właścicielem w latach 1917-1921 był Witold Starzyński, po nim zespół rezydencjonalny zakupił Romana Maślanka. W tym czasie powstała tu z inicjatywy dr Szymona Starkiewicza filia „Kolonii Leczniczej dziecięcej im. dr med. rektora J. Brudzińskiego przy Źrodo w Busku”, czyli popularnej „Górki”. Miejsce to mogło przyjąć 120 dzieci, a miało charakter wypoczynkowo-obszaryjny.

Należący do 1945 r. Roman Maślanka obiekt został przejęty przez władze lokalne. Kolonia dziecięca została zamknięta, a okoliczna ludność dokonywała dewastacji budynków – w rezultacie doszło do zniszczenia jednego z pawilonów oraz wozowni. W tym czasie pod względem formalnym zespół pałacy w Tarnoskale podlegał Inspektoratowi Oświaty Rolniczej w Busku-Źrodo.

Ostatecznie całkiem zarzucono działalność uzdrowiska „Górka” na terenie pałacu Tarnoskała i przychylnie się do prób kierownika szkoły w Piotrkowicach Jana Szwarnowieckiego i wszczęto skuteczne starania o przejęcie budynków dworskich na cele szkolne.

W ten sposób w roku szkolnym 1947-1948 oficjalnie zamknięto uzdrowiskowy rozdział w historii Piotrkowic. Dopiero jednak 18 listopada 1951 r., po dokonaniu niezbędnych prac adaptacyjnych rozpoczęto naukę w dawnej rezydencji Tarnoskich.



Dariusz Kalina

Sesja naukowa o Piotrkowicach

W ramach cyklu wydarzeń Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków w dniu 15 kwietnia na terenie Zespołu Placówek Oświatowych w Piotrkowicach odbyła się sesja popularno-naukowa pod nazwą "Z dziejów ochrony zabytków i dziedzictwa narodowego na terenie wsi Piotrkowice". Sesję zorganizował Dariusz Kalina przy współpracy z Gminą Chmielnik, Zespołem Placówek Oświatowych w Piotrkowicach oraz PTTK oddział w Kielcach. Sesję poprowadził Andrzej Łopaciński - Sekretarz Gminy. Na początku wszystkich przywitał Jacek Sobaś - dyrektor



tutejszej szkoły, następnie swój referat wygłosił burmistrz Chmielnika Paweł Wójcik który poruszył kwestie związane z: "Polityką ochrony dziedzictwa kulturowego na terenie gminy Chmielnik". Następnie Grzegorz Wiatr, konserwator zabytków i właściciel Monumento omówił: "Prace konserwatorskie na terenie Piotrkowic". Kolejny prelegent Kamil Wałczak nie mógł dojechać i w jego zastępstwie Dariusz Kalina omówił jego zagadnienie: "Ocalić od zapomnienia - ogrody przypałacowe w Piotrkowicach". Następnie Piotr Krawczyk z Ośrodka Edukacyjno-Muzealnego "Świętokrzyski Sztetl" w Chmielniku omówił zasoby archiwalne w temacie: "Miasto Piotrkowice - Rokszyce" a na końcu Dariusz Kalina w szczegółowy sposób przedstawił: "Zabytki Piotrkowic (archeologia i architektura)" oraz fakt mało u nas znany jak: "Uzdrowisko w Piotrkowicach". O działalności Stowarzyszenia Dziedzictwo Piotrkowic wypowiadał się prezes Edward Rzadzowski. Sesja cieszyła się zainteresowaniem zarówno młodzieży szkolnej jak i licznie przybyłych gości: dyrektorów chmielnickich szkół, dyrektora Centrum Kultury w Chmielniku, proboszcza parafii Piotrkowice oraz mieszkańców Piotrkowic i okolicznych miejscowości. Panie należące do Stowarzyszenia przygotowały uczestnikom słodki poczęstunek. Należy wspomnieć iż sesja ta była jedyną w województwie świętokrzyskim jaka odbyła się z racji Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków.

Tekst – Piotr Krawczyk
Zdjęcie – Waldemar Kwiatkowski

„Ekoludki”

W dniu 14 marca 2016 roku w Szkole Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku odbył się gminny konkurs o nazwie „EKOLUDKI”. W turnieju brało udział sześć pięcioosobowych drużyn (łącznie 30 uczestników). Drużyny składały się z uczniów klas I-III szkół podstawowych z terenu Gminy Chmielnik. Każdy zespół wybrał kapitana, który po konsultacji z drużyną udzielał odpowiedzi na pytania. Konkurs wzbudzał wiele emocji wśród dzieci biorących udział w konkurencjach sprawdzających wiedzę w zakresie przyrodniczo-ekologicznej poprzez rozwiązywanie m.in. zagadek, testów, rebusów, rozsypanek wyrazowych oraz konkurencji sportowych m.in. segregację śmieci, kręgle, rzut baterią do celu, wyścigi z makulaturą, toczenie opony, slalom z kijem hokejowym. Każda drużyna zaśpiewała wcześniej przygotowaną piosenkę ekologiczną, która również podlegała ocenie. Zwyciężyła drużyna Zespołu Placówek Oświatowych w Piotrkowicach w składzie: Kinga Ciepłińska, Karolina Jabłońska, Weronika Gola, Michał Adamczyk, Wiktor Guzy. Na drugim miejscu ukłasyfikowała się drużyna Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku w składzie: Bartosz Przeźdźlik, Zuzanna Ramska, Magdalena Krysińska, Szymon Hanszke, Maria Marzec. III miejsce zajęła Filia Suchowola Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku w składzie: Liliana Tomaszewska, Maja Piwońska, Karolina Wąchocka, Julia Bańkowska, Aleksandra Stępień. Na pozostałych miejscach uplasowały się: IV miejsce zajęła Filia Lubania Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku w składzie: Wiktoria Kuczaj, Kacper Zawierucha, Wojciech Sikora, Martyna Ściana, Patryk Bielecki. V miejsce zajęła Filia Zrecze Duże Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku w składzie: Milena Bracichowicz, Oskar Odowski, Bartosz Nazimek, Natan Sabat, Filip Sadłocha. VI miejsce Filia Śladków Mały Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku w składzie: Bartosz Bęben, Amelia Dąbrowska, Szymon Wolny, Oliwia Bęben, Magdalena Wójcik. Laureaci trzech pierwszych miejsc otrzymali nagrody w postaci książek oraz gier planszowych. Pozostali uczestnicy otrzymali upominki w postaci gier planszowych. Natomiast wszystkie drużyny otrzymały nagrody dla szkół w postaci makatki „Piramidy żywieniowej” oraz poczęstunek dla uczestników. Szczególne podziękowania należą się gospodarzowi konkursu Szkole Podstawowej w Chmielniku oraz nauczycielom Pani Edycie Ślusarskiej oraz Pani Anecie Sobiegraj za przygotowanie zadań konkursowych. Nagrody zostały zakupione w ramach „Programu edukacji ekologicznej w zakresie selektywnej zbiórki stałych odpadów komunalnych – kontynuacja 2015/2016” przy udziale środków budżetu Gminy Chmielnik oraz dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach w wysokości 90% kosztów kwalifikowanych

SP

Dwa Koncerty

Dwukrotnie, w dniu 15 marca br., w sali widowiskowej Domu Kultury, koncertowała Młodzieżowa Orkiestra Dęta Chmielnickiego Centrum Kultury, pod dyrekcją Jana Tokarza. Słuchaczami pierwszego koncertu byli uczniowie Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego, drugiego, młodzież szkolna Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Chmielniku. Widownia oklaskiwała, bezbłędnie wykonane standardy muzyki światowej a wśród nich utwory takie jak: Dixiland marsz, My Way, Quando, m'innamoro, Jawa.

Spotkanie z MOD było jednocześnie doskonałą lekcją muzyki. Dzieci i młodzież zapoznały się z definicją instrumentu muzycznego, poznały rodzaje instrumentów, sposoby wydobywania dźwięków, źródła dźwięku (np. drgająca struna gitary lub drgający słup powietrza w instrumentach dętych). Jan



Tokarz objaśniał budowę poszczególnych instrumentów, a muzycy demonstrowali swoje umiejętności gry, nabyte podczas systematycznych prób i ćwiczeń pod okiem mistrza. Obecna na koncertach, dyrektor ChCK Małgorzata Gładyszewska, jest przekonana, że cykl spotkań z muzyką, wyzwoli w dzieciach i młodzieży potrzebę nauki gry i chęć do publicznych występów.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski

Konkurs recytatorski

We wtorek, 19 kwietnia br., w Szkole Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku odbyły się eliminacje gminne XIII „Małego” Powiatowego Konkursu Recytatorskiego „Otwórzmy drzwi do fantazji”, podczas którego w recytowaniu strof poezji zmagali się uczniowie klas 0 – III szkół podstawowych naszej gminy. Rywalizowało ze sobą 17 uczniów klas 0 – I oraz 14 uczniów klas II – III.



Decyzją Jury do finału zakwalifikowali się: Weronika Kuza, Michał Kostecki z SP Chmielnik Filia w Suchowoli, Milena Lasak z Zespołu Placówek Oświatowych w Piotrkowicach, W kat. II Roksana Ciopińska, Oliwia Siołek z ZPO w Piotrkowicach oraz Patryk Makuła z Fili Suchowola. - Celem Konkursu jest popularyzacja literatury dziecięcej, rozwijanie dziecięcych talentów i zdolności, rozwijanie ekspresji i wrażliwości estetycznej. Nie bez znaczenia jest doskonalenie wyrazistej mowy, rozwijanie pamięci, kształcenie odwagi i śmiałości oraz podnoszenie poziomu kompetencji językowych oraz zasobu słownictwa. Komisja konkursowa jako kryteria oceny przyjmuje: odpowiedni dobór tekstu, staranne pamięciowe opanowanie tekstu, intonacja i modulacja głosu, interpunkcja, artykulacja, tempo recytacji, postawa recytatora, strój szkolny i ogólne wrażenie estetyczne – mówi koordynatorka konkursu, nauczycielka Ewa Ziółkowska. Finał konkursu odbędzie się w maju 2016 r.

Waldemar Kwiatkowski

Konkurs pięknego czytania



We wtorek, 8 marca w naszej bibliotece odbył się finał szkolnego Konkursu Pięknego Czytania. Wzięło w nim udział 19 uczniów klas drugich i trzecich ze szkoły podstawowej w Chmielniku i filii w terenie. Dzieci zmierzyły się z fragmentami "Królestwa Bajki" Ewy Szelburg-Zarembiny. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy za udział w konkursie, a nagrody dla laureatów były wręczone 27 marca podczas apelu w Szkole Podstawowej im. St. Żeromskiego w Chmielniku. Konkurs zorganizowano w ramach XXIV Tygodnia Kultury Języka w województwie świętokrzyskim. Motywem przewodnim tegorocznej edycji było hasło: "Szkoła otwarta na kulturę i czytelnictwo".

Tekst: Magda Jagielska Zdjęcie: Edyta Gruszczyńska

Przedszkolaki z Suchowoli w bibliotece



W poniedziałek 4 kwietnia dzieci z Samorządowego Przedszkola w Chmielniku z Filią w Suchowoli odwiedziły Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Chmielnik. W programie spotkania było m.in. zwiedzanie wypożyczalni dla dzieci, czytelnicy, magazynu bibliotecznego, czytelnicy internetowej oraz wystawy fotograficznej "Ziemia Chmielnicka w Obiektywie". Wielką frajdą dla maluchów okazała się także biblioteczna rakieta kosmiczna, do której można było wejść. Na zakończenie dzieci obejrzały fragmenty bajki z serii "Franklin".

Tekst i zdjęcie: E. Gruszczyńska

Niecodzienna próba



Niecodzienny przebieg miała kolejna, w tym roku, próba zespołu folklorystycznego „Śladkowiarki” ze Śladkowa Małego, działającego od kilku dziesięcioleci pod patronatem Domu Kultury w Chmielniku. Spotkanie odbyło się, jak zwykle, w świetlicy wiejskiej, a że w tym dniu przypadał Dzień Babci, wypadało spędzić wieczór przy nakrytym stole. Ludowe śpiewaczki, pod kierunkiem instruktora, przygotowywały repertuar na Koncert Kolęd i Pastoralek, który z udziałem kilku zespołów odbył się w niedzielę, w sali widowiskowej Chmielnickiego Centrum Kultury. „Zawsze młode babcie”, zostały niezwykle mile zaskoczone przez swoje wnuczki i wnuki, które niezapowiedziane wcześniej, weszły do sali prób, wręczyły Nestorkom bukietki kwiatów, misternie wykonanych techniką origami oraz złożyły im najserdeczniejsze, z głębi młodych serc płynące życzenia na następne lata życia i społecznej działalności. Do życzeń dołączyła opiekunka świetlicy Mariola Badura. Wiele serdecznych słów, padło z ust przewodniczącej miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich Anety Wolnej, która w imieniu swoim, koleżanek z Koła oraz zespołu „Źródło Sanicy”, życzyła paniom długich lat życia w zdrowiu i wszelkiej pomyślności. Warto nadmienić, że zespół „Śladkowiarki”, w tym roku będzie obchodził 40-lecie aktywnej działalności.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski

Piosenka na czterdziestolecie

Dziś można powiedzieć ile to radości,
gdy w życiu człowieka, piosenka zagości.
To święta Cecylia, drogę nam wskazała,
i że warto śpiewać, też nas przekonała.
Założyły zespół wiejskie gospodynie,
czterdzieści już latek w okolicy słynie.
Przez te wszystkie lata, ludzie nas czekali
– jadą „Śladkowiarki”- słyhać je z oddali.
Wcześniej, nasze chłopcy, tak o nas gadały”
– „Te nasze małżonki chyba pogłupiały”.
Wracają z remizy, późno o północy.
Wyspać się nie dadzą, nucą w środku nocy!
Lecz się pogodziły, wszystko zrozumiały,
Kiedy w swoim czasie obiadek dostały.
A święta Cecylia, z tych naszych śpieweczek
Jak wszystkie pozbiera – uplecie sznureczek.
Dołoży kwiatuśzków, aniołek dośpiewa,
I na tym sznureczku... wciągnie nas do Nieba.
Lecz tam „Śladkowiarek”, długo się spodziewać,
Bo my, na tym świecie jeszcze chcemy śpiewać.

Janina Wolna - Śladków Mały

Konkurs wiedzy pożarniczej



W czwartek, 3 marca br., w sali wielofunkcyjnej Domu Kultury w Chmielniku, kilkudziesięciu uczniów szkół z terenu naszej gminy, stanęło w szranki o laur zwycięzcy kolejnej edycji Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież Zapobiega Pożarom”. W kategorii uczniów szkół podstawowych najlepszymi znawcami tematu okazali się: Miłosz Nyk – 17 pkt., Mateusz Wójcik – 16 pkt., Kacper Trelński – 15 pkt. W drugiej grupie wiekowej triumfował Adrian Poniewierka – 15 pkt., a tuż za nim uplasowali się Michał Doroz – 12 pkt. I Marcin Zadorski – 11 pkt. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych pierwsze miejsce zajęła Klaudia Sieracka – 15 pkt., drugie Maciej Terlecki – 14 pkt., trzecie Sylwia Panek – 12 pkt. Wyniki Konkursu oceniała Komisja powołana przez Prezydium Zarządu Miejsko-Gminnego OSP RP w Chmielniku w składzie: mł. bryg. Miłosz Nyk, mł. asp. Mateusz Wójcik, komendant miejski OSP w Chmielniku Bogusław Wesołowski. Komentatorem był prezes Zarządu Miejsko-Gminnego OSP



– Stanisław Żelichowski. Jak wynika z wypowiedzi jednego z członków Jury młodzież była dobrze przygotowana do konkursu, jego uczestnicy wykazali się rozległą wiedzą z zakresu zapobiegania pożarom. Nagrody ufundowane przez sponsorów wręczyli burmistrz Miasta i Gminy Chmielnik Paweł Wójcik, prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Chmielniku Jacek Bracichowicz, komendant miejski OSP w Chmielniku Bogusław Wesołowski.

Tekst i foto: Waldemar Kwiatkowski

Plastycy nagrodzeni



W dniu 3 kwietnia br., w Ośrodku Edukacyjno Muzealnym wręczono dyplomy i nagrody uczestnikom Konkursu Wielkanocnego, w którym wzięło udział 19 uczniów szkół podstawowych i gimnazjum. Nadesłane prace oceniała komisja w składzie; Tomasz Biernacki, Małgorzata Gładyszewska, Leszek Wawrzyk. Z rąk dyrektora Chmielnickiego Centrum Kultury Małgorzaty Gładyszewskiej nagrody przyjęli: Aleksandra Sadłocha, Patrycja Zychowicz, Piotr Gromiec, Oliwia Odomska,



Agata Zatorska – uczniwie Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku. Norbert Pawlusek – uczeń Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Piotkowicach. Marta Sikora, Aleksandra Turlińska, Julia Wesołowska – uczennice Gimnazjum im. Gen. Kazimierza Tańskiego w Chmielniku.

Waldemar Kwiatkowski

Mamo

X X X

Mamo,
 śniłaś mi się w nocy
 – bardzo bolała Cię głowa,
 jakby ojciec znowu krzyczał
 i wymachiwał rękami

To był dzień imienin,
 zanieśliśmy Ci bratki –
 te radosne żółciutki
 na twoje pogodne dni,
 na dni pochmurne te fioletowe.

Może pogodzą Cię z Ojcem?

Stanisław Rogala - Piaski, 8 maja 2015 r.

Serdeczne życzenia



W sobotę, 12 marca br., w Domu Kultury w Chmielniku odbyła się kolejna impreza zorganizowana z myślą o paniach, które kilka dni wcześniej świętowały Międzynarodowy Dzień Kobiet. Na koncert, objęty honorowym patronatem wicemarszałka województwa świętokrzyskiego Piotra Żołądka i starosty kieleckiego Michała Godowskiego, zaprosili panie, przewodniczący Rady Miejskiej w Chmielniku Sławomir Wójcik i wicestarosta kielecki Marek Kwiecień. Lokalny samorząd reprezentował zastępca burmistrza Mariusz Ściana. Gości powitała dyrektor Chmielnickiego Centrum Kultury Małgorzata Gładyszewska, a serdeczne życzenia złożyli paniom organizatorzy. Na scenie wystąpiły zespoły wokalne - instrumentalne „Meatro”, kierowany przez Łukasza Doroza, z Zespołu Szkół nr 3 w Chmielniku oraz zespół „Andrzej i Przyjaciele”. W ludowych rytmach zaśpiewały „Śladkownianki” i „Źródło Sanicy” ze Śladkowa Małego, a w zupełnie inne klimaty wprowadziły widownię wokalistki z Domu Kultury w Chmielniku, podopieczne Beaty Stępień, Patrycja Dzierżak i Wiktoria Sikora. O bezpieczeństwie i higienie pracy, na wesoło opowiadał S. Golmento. Przewodniczące KGW wzięły udział w konkursie z nagrodami. Po koncercie każdej z pań wręczono tulipany i zaproszono na poczęstunek przygotowany przez panie z Kół Gospodyń Wiejskich. O scenografię, światło i dźwięk zadbał pracownicy ChCK.



Tekst i zdjęcia: Waldemar Kwiatkowski

Opiekunka gniazda

Matko,
opiekunko gniazda
rozfrunęły się twoje ptaki
wiatr rozniósł je po świecie

dzisiaj spotkałem twoją córkę
była pochylona nad mogiłą
oparta na lasce
którą podpieraa swą trudną drogę
tylko oczy ostro błyszczały
i szukały ucieczki

Mamo,
chyba przywiodłaś mnie tutaj celowo
bym podał jej rękę
i zapytał o zdrowie
- nie przestraszyłem się oczu

Przy cmentarnej bramie
przyfrunęły pisklęta
(wnuk i prawnuk),
też okaleczone

Piaski, 31.09.2014 Stanisław Rogala

Przy mojej matce

Przy mojej matce
Zawsze pachniało
chlebem
świeciło słońce
i śpiewały ptaki

Przy mojej matce
zawsze była cisza
i spokój
ojciec pochylał głowę
i szeptał ciche słowa

Przy mojej matce
Zawsze słychać było
bicie serca

Stanisław Rogala

Śladkownianka

Jestem śladkownianka, dziewczyna wesoła
Co szczerym uśmiechem, częstuje dokoła
Posadziłam róże, koło mojej chatki
Będą się uśmiechać do mojej sąsiadki.

Wplotę w swe warkocze polne chabry, maki
Będą się przyglądać zalotne chłopaki
Już zrobiłam wianek z polnej koniczyny
Będą mi zazdrościć z drugiej wsi dziewczyny

Poprzecieram chmury rosy kropelkami
Niech się wciąż uśmiecha słońeczko nad nami
Pomaluję wszystko kolorami tęczy
Niech smutną szarością, świat się już nie męczy.

Jolanta Wolna - Śladków Mały 2010 r.

Jan Grabda

W dniu 16 kwietnia Mszą św. odprawioną na cmentarzu grzebalnym przy kościółku Trójcy Świętej w Przededworzu, upamiętniono 63. rocznicę śmierci wybitnego patrioty i Żołnierza Wyklętego por. Stanisława Grabdę ps. „Bem”. Jednak nie tylko postać Stanisława powinna być przez każdego mieszkańca naszej gminy znana bo również jego ojciec Jan jest kolejnym przykładem jak totalitaryzm XX-wieku starał się zniszczyć człowieczeństwo w człowieku. Przeglądając dokumenty w Archiwum Państwowym w Kielcach znalazłem wypełniony przez Jana Grabdę kwestionariusz, który został spisany w Zarządzie Gminy Chmielnik w dniu 11 marca 1947 r. w sprawie zeznań bestialstw niemieckich w czasie okupacji hitlerowskiej, a w którym Grabda opisał szczegółowo to co go z rąk niemieckich spotkało. Oddajmy głos Janowi Grabdzie, który przedstawi nam te swoje pełne bólu i cierpienia przeżycia. (pisownia oryginalna)

„Dnia 26 lutego 1943 r. wieczorem o godz. 21 Żandarmeria aresztowała mnie i przez noc byłem zamknięty w ciasnej komórcie pod kamiennymi schodami Żandarmerii w Chmielniku. Dnia 27 lutego 1943 r. wywieziono mnie do Buska a po czterech dniach wywieziono mnie do Radomia (razem osiem osób) wszyscy skuci w kajdany. W Radomiu oddano nas tamtejszemu Gestapo na Kościuszki, gdzie zaczął się pierwszy „chrzest”. Ustawiono nas twarzą do ściany, nastąpiła rewizja i bicie nie tylko gumami, lecz i kolbami karabinowymi. Po spisaniu personeli, skutych odwieziono do więzienia, tam nastąpiła druga rewizja i bicie. Osadzono mnie w Celi II, zdaje się na trzecim piętrze tzw. politycznym, w celi tej było ludzi zawsze 50 – 62. Ludzi bez zmiany bielizny i brudni, byli strasznie zawszeni. Dnia 9 kwietnia zabrano mnie na Gestapo (ul. Kościuszki) gdzie zaczęto mnie badać, ponieważ byłem pewny, że czy się przyznam do czynu czy nie to i tak zakatrupią, ponieważ nie przyznałem się do żadnego czynu jak: 1) przewożenie i kolportowanie prasy podziemnej, 2) utrzymywanie radia, 3) zorganizowanie śpiewu „Boże coś Polskę” i „Nie Rzucim Ziemi” w kościele na pasterce, 4) zrobienie planu i pomieszczenia Żandarmerii, 5) udział w drukarni tajnej w Chmielniku, 6) gdzie jest syn, bym ujawnił gdzie się znajduje, 7) zapodanie wszystkich ludzi, którzy prowadzą robotę podziemną. Wyprowadzono mnie na strych – wieszano za ręce z tyłu, bito mnie we dwóch – jak długo bito nie wiem, jak oprzytomniałem leżałem na posadce zlanym wodą i w wodzie, była to taka łazienka – takie na poddaszu, ruszyć się nie mogłem. Po przyśściu do siebie był tylko jeden Gestapowiec, który zupełnie czysto po polsku rozmawiał i powiedział, że jeżeli się przyznam i wydam innych to mnie wypuszczą na wolność. Oczywiście nie mogłem w to wierzyć i do niczego się nie przyznawałem. Takie bicie batami było przez trzy dni, tj. 9, 10 i 11 kwietnia 1943 r. a codziennie wieczorem odwożono nas do więzienia. Byłem tak zbity, że do samochodu mnie wznoszono oraz z samochodu do celi. W celi tej był także kierownik poczty z Pacanowa Kolziarski, w tym czasie do celi tej dostał się Doktor z Radomia, obydwaj zaopiekowali się mną przez robienie okładów z wody a doktor dawał mi jakieś pigułki po których zacząłem przychodzić do siebie. Po różnych salach słyszałem straszne jęki ludzi bitych. Dnia 14 kwietnia 1943 r. wywieziono mnie oraz 50 ludzi z różnych cel – tych cel pięć – do Oświęcimia bardzo rano. W nocy z 14 na 15 zawieziono nas do Oświęcimia, pod silną strażą. Wszyscy mieli ręce powiązane sznurami z tyłu. Ja byłem tak zbity, że byłem wyniesiony, kompletnie osłabiony, za tym miałem ręce związane z przodu. Dnia 15 kwietnia wszyscy – a było w tym czasie kilka transportów z różnych stron Polski – bardzo rano wyprowadzono nas na plac pomiędzy blokami – wszyscy się rozebrali do naga i tak trzymano około 2 godz., po czym do łaźni i rozdano numery, ja otrzymałem nr. 115447, wydano nam pasiaki drelichowe brudne i podarte, odprowadzono na blok 8a na tzw. kwarantannę. 14 i 15 nie dostaliśmy nic do jedzenia, na bloku tym był „Schraiberem” (Ziółkowski – pracownik „Społem” w Kielcach), który mnie poznał, a następnego dnia dowiedział się Markiewicz

Dobiesław, kierownik szkoły z Woli Bokrzyckiej gm. Gnojno, obydwaj a raczej Markiewicz zajęli się mną tj. dawania mi jakieś pigułki z witaminami, lepsze jedzenie oraz pomoc lekarską (cicha) tak, że po dwóch tygodniach zacząłem przychodzić do siebie. Ślady pęt z rąk i podeszew z mięśni zesły mi po półtora roku. W Oświęcimiu byłem świadkiem przy pracy nad Sołą, jak SS rzuciło w nurty rzeki człowieka – heftlinga. Przy prac nad nasypami pod tor kolejowy, kilku więźniów było zabijanych kijami, a co piątek była „rozwalka” na 11 bloku po kilkaset więźniów w tzw. bunkrze. W Oświęcimiu pracowałem w tzw. Gertnerajsko nad Sołą, przy nasypach kolejowych w tzw. D.A.W. na bloku 13a, byłem pobity przez blokowego tak, że przez dwa tygodnie nie słyszałem na uszy i od tego czasu cierpię. 12 sierpnia 1943 publicznie powiesili 12 więźniów polskich. Dnia 4 lipca 1944 r. wywieziono transport 1000 ludzi po osiemdziesiąt do wagonu 10-tonowego do Obozu w Manthausen, w czasie transportu na każdej stacji słyszało się (blende hund polnische), „Polnische Bandit”, tam otrzymałem nr 78192 po pięciu dniach wywieźli nas do Gusen II, z Gusen wywieźli część więźniów do Lincu i tam byłem w obozie nr 3 do czasu przyścia armii amerykańskiej. 5 maja 1945 r. na wieczór, Polacy weszli do obozu Polskiego Nr 41 i ja też tam przebywałem do czasu wyruszenia pierwszego transportu, który wyjechał ze stacji Minhen. W Manthausen, Guzen działały się niesamowite rzeczy, wszędzie bili i zabijali za byle co. Wystarczyło obejrzeć się w czasie wydawania obiadu który składał się z 1 litra wody z niewielką ilością siekanej brukwi lub rzepy, którą łyżką w tej w tej wodzie nie złapał. W Lincu do listopada 1944 r. był raport Firher, który po prostu delektował się zabijając 2-3 więźniów. Wkładał rękawice grube skórzane tak długo bił w głowę i żołądek, aż ofiara upadała nieprzytomna, po czym odchodził po pewnym czasie wracał i gdy ofiara powracała do przytomności, znów bił i kopał aż do śmierci. Pomagali mu blokowi z bloków Nr 1, 7 i 8. Była pobudowana szubienica na której wieszano więźniów „Meldung”. W Lincu był blokowy polak na piątym bloku nazywał się Kółeczko Józef a pochodził z Ostrowa Poznańskiego, widziałem wielokrotnie jak bił i kopał więźniów, a szczególnie Polaków. Mówiono, że był kapo w Gusen, gdzie strasznie bił i zabijał. Jeśli chodzi o obóz Linen, to stwierdzić należy, że to był młyn „wykańczania”, jeśli się utrzymałem to zawdzięczam dobrym ludziom Polaków, którzy pracowali w kuchni, narażając się na straszne skutki przez udzielanie pomocy polakom, byli to: Piotrowski Stanisław – Bydgoszcz, Kasperski Marian – Awernia pow. Chrzanów, Kosmowski Bolesław – Poznań Główna 35, Garczyk Stanisław – Łódź, Rozwens Bronisław – Łódź, Niemczewski Roman – Schraiber z 9 bloku. Ludzie ci z pełnym oddaniem poświęcenia, a nie mniej większym narażeniem się na skutki terroru pomagali Polakom i dzięki im żyję, bo był moment, że po całkowitym wyczerpaniu fizycznym byłem przeznaczony na transport do Krematorium, ci ludzie wyrwali mnie i zaopiekowali się, dożywali aż przyszedłem do siebie, po czym spowodowali, że już nie chciałem do roboty do fabryki, tak zw. „Hauptwerstete”, lecz pracowałem w Lagrze jako ogrodnik (lager-awbaum). Opisując powyższe, trudno jest pamiętać wszystko, a zresztą co najgorsze nie chciałbym sobie przypominać, bo dzisiaj po prostu nie wierzę co sam przeszedłem i co widziałem a jakoś to jest brak słów i nazwania tak straszne terroru jak był stosowany głód, brudy, wszy i pluskwy, choroby różne, owrzodzenia, straszna śmiertelność z głodu i z wyczerpania. Na samą myśl o przejściach jakiego doznałem odbiera mi myśl i pamięć. Kończąc zaznaczam, że na ewentualne zapytania mogę udzielić poszczególnych odpowiedzi. (-) Jan Grabda”.

Jak widzimy z powyższych słów obaj Grabdowie – syn i ojciec w nieludzki sposób ucierpieli tylko za to, że okazwali patriotyczne obowiązki wobec Ojczyzny, a ci co tą Ojczyznę niewolili niemiłosiernie ich katowali za to tylko, że obaj byli prawdziwymi Patriotami kochającymi swój kraj.

Piotr Krawczyk

Z pozyskanego źródła - (II)

Pozyskane źródło to dwie legitymacje poselskie, które zainspirowały nas do poszukiwań ustalających dane biograficzne związane z osobą właściciela. Na owe czasy była to postać znana nie tylko w Drugni czy w Chmielniku. Na pierwszej (nr 315) znajduje się adnotacja: „Obywatel Rękas Stefan jest posłem do Krajowej Rady Narodowej. Warszawa, dnia 8 stycznia 1946 r.”. W podpisie - „Prezydent Krajowej Rady Narodowej - Bolesław Bierut”. Na drugiej (nr 326) czytamy: „Obywatel Stefan Rękas jest posłem do Sejmu Ustawodawczego. Warszawa, dnia 4 lutego 1947 r.” W podpisie - „Marszałek Sejmu Ustawodawczego - Kowalski”. Na obu legitymacjach znajdują się fotografie posła z jego własnoręcznym podpisem, pieczęcie urzędowe oraz adnotacja: „Uprawnia do bezpłatnych przejazdów wszelkimi państwowymi i samorządowymi środkami komunikacyjnymi”. No cóż, postać Bieruta na ogół jest nam znana i temat ten można skwitować znanym przysłowiem: „Szeroko o tym Dawid pisał”, ale Kowalski? Okazuje się, że jednak taki był, urodzony w 1894 r. w rodzinie fornala, w powiecie rawsko-mazowieckim, ludowiec, samouk, współzałożyciel KRN i przywódca Odrodzonego Stronnictwa Ludowego. Ale „ad rem”, bo to nie Kowalski jest tematem naszej opowieści.



Drugnia, 5 października 1936 r. (z własnoręcznie pisanego życiorysu): „Urodziłem się 1 stycznia 1913 roku w Drugni, powiat stopnicki, województwo kieleckie (w rodzinie Andrzeja i Antoniny z Czarneckich – dop. nasz). Pięć lat szkoły powszechnej ukończyłem w miejscowości rodzinnej. Szóstą i siódmą klasę, po roku przerwy, w Chmielniku. Po ukończeniu szkoły powszechnej w roku szkolnym 1927/28 uczęszczałem do klasy czwartej Gimnazjum Koedukacyjnego w Stopnicy, którą ukończyłem i zostałem promowany do klasy piątej. Pomimo to dalszą naukę w tym zakładzie przerwałem, ponieważ chciałem się kształcić w zawodzie nauczycielskim, do którego miałem zamiłowanie od najmłodszych lat. Usiłowania moje ziściły się. W roku szkolnym 1929/30 na podstawie wstępnego egzaminu szkolnego zostałem przyjęty na pierwszy kurs Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, które ukończyłem po pięciu latach, to jest w roku szkolnym 1934/35. W tym też roku zostałem powołany do czynnej służby wojskowej, na Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 2 Dywizji Piechoty Legionów, który ukończyłem 7 czerwca 1936 r. Od 7 czerwca do 19 września 1936 roku byłem na praktyce w 4 p. p. Legionów w Kielcach. Dnia 19 września tegoż roku zostałem przeniesiony do rezerwy. Obecnie za zezwoleniem Pana Inspektora Szkolnego w Busku nauczam religii rzymsko-katolickiej w Publicznej Szkole Powszechnej w Strojnowie”.

Z pisma Władzy Diecezjalnej w Kielcach: „Władza Diecezjalna niniejszym udziela panu Stefanowi Rękasowi, nauczycielowi zamieszkałemu w Drugni, Misji Koniecznej do nauczania religii rzymsko-katolickiej w Szkole Powszechnej w Strojnowie, parafia Pierzchnica, powiatu stopnickiego. Misja ważna w roku szkolnym 1936/37 (10 godz. tygodniowo - dop. nasz).

2 marca 1940 r. (z pisma Inspektora Szkolnego Stefana Wojciechowskiego do nauczyciela szkoły powszechnej w Strzelcach - Stefana R.): „Obecnie stosunki wymagają zmniejszenie liczby nauczycieli w publicznych szkołach powszechnych. W związku z tym zwalniam Pana z dalszego pełnienia obowiązków służbowych. Do wiadomości: Kierownictwo



Publicznej Szkoły Powszechnej w Strzelcach”.

18 maja 1959 r. (Stefan R. do Inspektora Szkolnego w Busku-Zdroju): „Uprzejmie proszę o wydanie mi zaświadczenia stwierdzającego, że na przełomie roku 1939/40 pracowałem na terenie tamtejszego powiatu w charakterze nauczyciela szkoły powszechnej. Jako nauczyciel do wybuchu wojny pracowałem na Wileńszczyźnie. W czasie okupacji przebywałem na terenie powiatu buskiego (Drugnia). W miesiącu grudniu 1939 r. zostałem zatrudniony przez ówczesnego inspektora (p. Wojciechowskiego) jako nauczyciel w Szkole Powszechnej w Strzelcach (kierownikiem szkoły był p. Zygmunt Ostrowski). Z pracy zostałem zwolniony w miesiącu lutym 1940 r. Obecnie pracuję w Ministerstwie Oświaty. Zaświadczenie potrzebne mi jest do celów służbowych - ustalenie stażu pracy. Zaświadczenie proszę wysłać listownie pod wyżej wskazanym adresem w dwóch egzemplarzach”.

5 czerwca 1959 r. (Zygmunt Ostrowski ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Starachowicach do Inspektora Oświaty w Busku-Zdroju): „Stosownie do pisma Inspektoratu Oświaty z dn. 19.V.1959 r. oświadczam o ile sobie przypominam, że obywatel Rękas Stefan był zatrudniony w czasie okupacji w Strzelcach od 1.XII.1939 r. i pracował do 1.II.1940 r.

Listopad 1976 r. (czasopismo „Zielony Sztandar”): „2 listopada zmarł działacz ruchu ludowego - Stefan Rękas. Urodził się 1 stycznia 1913 r. we wsi Drugnia (b. powiat Busko-Zdrój) w rodzinie chłopskiej. Już od najmłodszych lat zetknął się z najważniejszymi problemami swojego środowiska. W 1933 r. wstąpił do Stronnictwa Ludowego. Od tamtego czasu Jego życie sprzęgło się nierozdzielnie z radykalnym ruchem ludowym. W 1937 r. rozpoczął pracę zawodową - początkowo jako nauczyciel, a potem kierownik szkoły podstawowej w Romaszowie. W latach hitlerowskiej okupacji zetknął się z działaczami ruchu komunistycznego na terenie Częstochowy. W 1944 r. był uczestnikiem historycznego zjazdu i współorganizatorem Stronnictwa Ludowego „Wola Ludu”. Jako gorący rzecznik współdziałania ruchu ludowego z robotniczym, występował przeciwko podporządkowaniu Batalionów Chłopskich Armii Krajowej. Po wyzwoleniu, w 1945 r., organizował władzę ludową w Częstochowie. Został sekretarzem Miejskiej Rady Narodowej, a potem przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej. Był posłem do KRN i Sejmu Ustawodawczego. Od pierwszych dni po wyzwoleniu, do 1947 r., pełnił też funkcję prezesa Zarządu Powiatowego SL. W tym roku przeszedł do pracy w Stronnictwie. Był prezesem Zarządu Wojewódzkiego SL, a po zjednoczeniu ruchu ludowego - prezesem WKW ZSL w Kielcach. W latach 1950-1952 pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Zielonego Sztandaru”.

Wiele pracy poświęcił organizacji szkolnictwa zawodowego, jako naczelnik wydziału w Ministerstwie Łączności, a od 1957 r. - w Ministerstwie Oświaty.

Przez cały okres swojej pracy zawodowej był aktywnym działaczem ZSL. Szczególnie głęboko na sercu leżały mu problemy związane z kształceniem młodzieży chłopskiej. Jako chłopski syn, z wielkim trudem zdobywający średnie i wyższe wykształcenie, torował drogę młodszemu pokoleniu wsi do zdobycia kwalifikacji zawodowych. Był człowiekiem uczynnym i życzliwym. W razie potrzeby śpieszył z bezinteresowną pomocą. I takim pozostanie w pamięci tych, którzy Go znali. Przyjaciele i Koledzy”.

Jan Rękas

Spacerem po gminie Chmielnik: Chomentówek

Do Chomentówka, wioski położonej na południowo – zachodnich rubieżach naszej gminy, wybraliśmy się w pogodny, kwietniowy czwartek. Do wyjazdu w teren zachęcało błękitne niebo i przygrzewające, wiosenne słońce. Jak zwykle, w wędrówce po najbliższej okolicy, niezastąpionym sprzętem okazał się poczyty rower, posiadający tę przewagę nad samochodem, że wprawnoego welocypedystę dowiedzie w najtrudniej dostępne miejsca, nawet te skrzętnie ukryte wśród bezdroży, lasów pól i oczeretów. Z Chmielnika wyjechaliśmy późnym rankiem najkrótszą trasą prowadzącą ulicami Wolności, Witosa w kierunku ronda im. por. Stanisława Augusta Grabdy „Bema”, aby po minięciu kościołka Wszystkich Świętych (Św. Trójcy), po kilku chwilach skrócić w lewo, w drogę zmierzającą do odległego o około 23 kilometrów Pińczowa. W połowie tej trasy leży interesujący nas Chomentówek. Tymczasem, podziwiając okolice jedziemy nieśpiesznie pod dość ostrą górkę, po lewej ręce zostawiając Zakład Rolny Przetwórstwa Mięsnego „Jan Pol” i po kilku minutach zatrzymujemy się przed szlabanem, broniącym przejazdu przez tory, wybudowanej w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, linii kolejowej nr 65 znanej jako Linia Hutnicza Szerokotorowa lub Linia Hutniczo Siarkowa. Po chwili z łomotem przejeżdża po szynach kilkudziesięciowagonowy skład, ciągniony przez dwie lokomotywy, a kiedy zapory idą w górę ruszamy w dalszą drogę. Po pewnym czasie zostawiamy w tyle Miławkę i znany z obfitości grzybów las śladowski, zaś u bram Śladowa Dużego wita nas tablica z napisem informującym, że wkracamy w strefę objętą Programem Natura 2000 Ostoja Stawiany. Stojąca nieco głębiej reklama zapewnia nas o tym, że miejscowa piekarnia oferuje konsumentom zawsze świeże pieczywo. Na dłuższą chwilę zatrzymujemy się przed zamkniętą bramą pałacu, kontemplując niezwykle uroku, choć znacznie nadszarpniętą zębem czasu budowlę, pamiętającą lata osiemdziesiąte siedemnastego stulecia, przebudowaną w latach późniejszych, prawdopodobnie przez architekta Ferdynanda Jana Naxa. Należy nadmienić, że we wrześniu 1914 r. w murach pałacu gościł przyszły marszałek Polski Józef Piłsudski. W kwietniu bieżącego roku gościła tutaj ekipa filmowców, realizująca film „Wyklęty” w reżyserii Konrada Łęckiego, opowiadający o losach Józefa Franczaka, żołnierza podziemia niepodległościowego, najdłużej bo aż do 1963 r., walczącego z UB i NKWD. Na rozstaju dróg Chmielnik – Pińczów – Sędziejowice przyglądamy się, otoczonej pięcioma dorodnymi lipami, figurce (prawdopodobnie św. Wojciecha), po czym drogą gładką jak stół, jedziemy do odległej o około 3,5 kilometra wioski. Rowy po obydwóch stronach szosy, miejscami niemiłosiernie zaśmiecone, za nimi ugory i pola, na których trwają pierwsze wiosenne prace. W oddali wylania się wieża kościoła w Sędziejowicach, a za linią sosnowego lasu pierwsze zabudowania Chomentówka. Zatrzymujemy się na poboczu i sięgamy po niezastąpioną podczas takich wędrówek książkę „Chmielnik – miasto i gmina” wydanej w 1998 r., autorstwa dr Stanisława Rogali, gdzie na stronach 131 – 134 czytamy: „Nazwa Chomentówek została utworzona od dawnej nazwy tej wsi – Chomentów (to nazwa patronimiczna od staropolskiej nazwy osobowej Choma). Pojawia się w 1398 r. Chomentow, w 1791 r. Chomentowek. W przeszłości istniał tu kościół (nim wieś zubożała po rozbiorach), o jego profanacji przez różnowierców wspomina Krzysztof Kazimierski, wizytujący w latach 1596 – 98 diecezję krakowską z polecenia kardynała Jerzego Radziwiłła. Według ks. Bukowskiego profanacji tej dokonał Kilian Łukowski za czasów dziedzica Złotnickiego. W 1817 r. dziedzicem był Piotr Grodzicki. W 1827 roku było tu 24 domy, a mieszkało 150 osób. Dobra składały się z folwarków: Chomentówek i Borków. W 1877 r. zostały sprzedane za 12000 rs. Zajmowały powierzchnię 683 morgi (folwark Chomentówek – 255 mórg gruntów ornych, łąk 59 mórg; folwark Borków – 124 morgi gruntów ornych i ogrodów, 13 mórg łąk), liczyły 10 domów murowanych i 5 drewnianych. W połowie XIX w. dziedzicem dóbr był Romuald Dembowski i istniał tu szpital dla ubogich (przytułek). Przy drodze



Chomentówek – Sędziejowice zachowała się mocno nadwyreżona przez czas figura św. Tekli z 1823 r. Święta stoi na kuli ziemskiej, u jej prawej nogi odpoczywa lew, przy lewej nodze leżą kajdany (?). Lewa ręka została odtrącona. Figura niebezpiecznie pochyla się. W pobliżu pagórka, na którym stoi, wypływa źródło. Najbardziej okazałym gospodarstwem w Chomentówku jest gospodarstwo rodziny Głuszków. Powstało ono w 1921 r., kiedy to Władysław Głuszek, dziadek obecnych właścicieli, sprzedał w Tarnowie piekarnię i kupił ponad 100 ha ziemi pod Chomentówkiem. W dość krótkim czasie gospodarstwo przekształcił z rolniczego w ogrodnicze. W czasie okupacji gospodarowali na nim jego trzej synowie, którzy jednak nie byli oficjalnie właścicielami, dlatego w 1945 roku gospodarstwo zostało przejęte przez państwo. Głuszkowie odzyskali je w okrojonej wielkości po dwóch latach starania. Obecnie istnieją cztery samodzielne gospodarstwa (mowa o 1998 r – przyp. – WK) sadownicze o łącznej powierzchni ok. 70 ha. Owoce składowane są w 3 chłodniach o pojemności 100 – 150 ton każda. Jedno z gospodarstw – Andrzeja Głuszaka, zwyciężyło w 1997 roku w wojewódzkim konkursie agroligi. W Chomentówku mieszka 175 osób, a sołtysiem jest Kazimierz Wieczorek. Działą tutaj Ochotnicza Straż Pożarna, której prezesem jest Eugeniusz Grochowina”. Pisane przed 18 laty słowa, autor uzupełnił fotografiami przedstawiającymi figurę św. Tekli oraz rodzinę Władysława Głuszaka. Po zapoznaniu się z historią wioski, udajemy się do domu Teresy Hupy, pełniącej od nieco ponad roku, funkcję sołtysa. Pani Teresa okazuje się bardzo elokwentną, chętną do rozmowy kobietą, toteż w stosunkowo krótkim czasie dowiadujemy się, że we wsi prężnie działa jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej, której przewodni nowo wybrany prezes Igor Wojciechowski, tegoroczny maturzysta. Rola strażaków, z braku samochodu bojowego, ogranicza się pełnienia funkcji reprezentacyjnych oraz czynności mających na celu zapewnianie bezpieczeństwa uczestnikom uroczystości i imprez masowych organizowanych w gminie. Młodzi strażacy nie mają jeszcze mundurów, ale ich pozyskanie to tylko kwestia czasu. W części strażackiej remizy wydzielone są pomieszczenia na świetlicę wiejską, która służy mieszkańcom podczas zebrań wiejskich i innych spotkań okolicznościowych. W 2002 roku, świetlica wraz z przyległym terenem była miejscem niezapomnianych, jednych z najpiękniejszych dożynek organizowanych w naszej gminie. Mszę świętą polową koncelebrowali księża: Marek Kwiecień – proboszcz parafii Sędziejowice, o. Leszek Stańczewski OCD – proboszcz parafii Piotrkowice, pod przewodnictwem ks. dziekana Franciszka Siarka. Wspólnie z rzeszą rolników modlili się: dr Czesław Siekierski poseł na Sejm RP - wiceminister rolnictwa, Włodzimierz Wójcik – wojewoda świętokrzyski, Adam Tański – prezes Agencji Rolnej Skarbu Państwa, Maria Stolzman – była posłanka i honorowy obywatel Chmielnika oraz wielu innych zaproszonych gości. Po Mszy św. z programem artystycznym wystąpili: grupa dzieci i młodzieży z Chomentówka i Sędziejowic, kapela „Chmielniczanie”, zespół śpiewaczy „Małe Śladowianki”

i kapela „Buskowiec”. Honory gospodarzy dożynek pełnili Barbara Kania i Wiesław Głuszak, miejscowi właściciele gospodarstw sadowniczych. Z rąk ówczesnego burmistrza Jarosława Zatorskiego medale „Zasłużony dla rolnictwa”, przyznane przez ministra rolnictwa, otrzymali wyróżniający się rolnicy, sadownicy i hodowcy z Suchowoli, Ługów, Suskrajowic, Kotlic, Chmielnika, Grabowca, Sędziejowic. Słowa podziękowania za trud i wysiłek włożony w pracę na roli, do wszystkich obecnych mieszkańców wsi, skierował przewodniczący Rady Miejskiej w Chmielniku Sławomir Wójcik. W ubiegłym roku, kontynuuje pani Teresa gruntownie wyczyszczono staw obok remizy, pełniący rolę zbiornika przeciwpożarowego. W tym roku planujemy urządzić tutaj teren rekreacyjny, który służyć będzie za miejsce wypoczynku mieszkańców sołectwa. W minionych miesiącach, kilkakrotnie gościł w Chomentówku burmistrz Paweł Wójcik, który interesował się bieżącymi problemami z którymi spotyka się lokalna społeczność oraz zabierał głos w sprawach istotnych dla przyszłości wsi. Z pomocą Urzędu Miasta i Gminy Chmielnik druhowie, wspomagani przez panią sołtys, odnowili część pomieszczeń remizy. W planach sołtyski leży m.in. utwardzenie drogi prowadzącej z Chomentówka do Pomykowa, wymiana pokrycia dachowego na remizie i instalacja w budynku centralnego ogrzewania. Niezbędne jest czytelne oznakowanie dojazdu do części Chomentówka – Borków – Sady, ponieważ nie znający okolicy np. kurierzy przesyłek, czują się zagubieni i tracą mnóstwo czasu na ustalenie dokładnego miejsca zamieszkania adresata. W sferze marzeń jest ścieżka rowerowa na trasie Chmielnik – Pińczów. Wspólnota wioski jest właścicielem ponad 50 ha gruntów położonych na terenie Chomentówka. Teren jednej z działek, znacznie wyniesiony ponad poziom, niczym nieosłonięty, idealnie nadaje się do wykorzystania np. pod zainstalowanie na nim odnawialnych źródeł energii. Zdaniem naszej rozmówczynie, niosło by to za sobą wielką korzyść dla gminy i wioski. Inwestor potrzebny od zaraz! Chomentówek jabłkiem sływie, głosi lokalne porzekadło i nie ma w tym cienia przesady. Młodzi sadownicy, którym nie straszne sankcje naszego wschodniego sąsiada, zamierzają się stowarzyszyć i wspólnie zabiegać o coraz to nowe rynki zbytu, na ten owoc. Z działalność handlowej w Chomentówku nie zrezygnowała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, która w samym centrum wsi, tuż obok placu zabaw, utrzymuje sklep spożywczo przemysłowy. Nieopodal, ocieniona młodymi brzoźkami, stoi na postumencie figura Maryi, a po przeciwnej stronie drogi na słupie czeka na lokatorów imponującej wielkości bocianie gniazdo. Wyobraźnię wędrowca pobudza ukryte w lasach jezioro krasowe „Pleban” i wiążąca się z nim legenda o kłątwie rzuconej na to miejsce przez rozeźloną księżdzę. Warta uwagi i gruntownego zbadania jest historia niemieckiego czołgu który podczas II wojny światowej pochłonęło bagno w części wioski zwyczajowo nazywanej Śliwie, ale to już temat na osobny artykuł.

Tekst i zdjęcie: Waldemar Kwiatkowski



Chmielnicki Rynek - lata 50-te XX w.
Fot. Ryszard Bielawski

Jaskinia w lesie

Szedł przez las z Józkiem, starszym bratem. Las był mu znajomy z grzybów, jagód i ptaków. Wcześniej chodził do lasu z dziadziusem, nawet na pół dnia. Było co oglądać, słuchać z zainteresowaniem. Ptaszki śpiewały, a dziadzius opowiadał.

Potem dziadzius rzadko dawał się namówić na wycieczkę do lasu. Wolał odpoczywać. Siedział przy oknie i patrzeć na zdjęcie. To był ulubiony las dziadziusia. I ulubione zdjęcie. Nie rozstawał się z nim nawet idąc za krowami, nawet siadając do stołu przed talerzem dymiącej zupy. Wyjmował z kieszeni zdjęcie, odwijał je z papieru i układał obok, opierając o bochenek chleba. Między jednym a drugim sięgnięciem do talerza spogląda na zdjęcie. Nieraz ręka jego nieruchomiała w połowie drogi do ust i dziadzius długo patrzył na szare cienie na zdjęciu, jakby coś nowego w nich zauważył.

Za każdym razem opowiadał o tych szarych i mało widocznych cieniach na zdjęciu. Opowiadał, jakby pierwszy raz to czynił.

– To Zbyszek. – Jego szary od roboty i lekko zakrzywiony palec, drżąc, starał się dokładnie wskazać cień, którego wyraźnie było widać tylko nogi. Nie nogi, buty tylko. – Mój rodzony brat Zbyszek. Starszy był, cztery lata. Twój stryjek... Tu leży... – dziadzius z trudem wypowiadał dalsze słowa. – ...moja mama. Twoja prababcia... nie dali jej pochować. Nawet zdjęć ze Zbyszka, żeby leżeli obok siebie, nie jak psy kupą... pozwolili tylko przykryć liśćmi! Tata leży tam dalej, o tu, jakby chciał uciekać... – szary i zakrzywiony palec dziadziusia wędrował na sam koniec zdjęcia, nieraz nawet wychodził poza jego obręb, gdzie zaczynał się stół. – ...nie uciekał. Jeden z ocalonych mówił, że mój tata chciał dopaść karabinu... nie uciekał, tylko po karabin. Może do jaskini? Nie wiadomo. Schowany był za grubym pnem, ale nie zdążył ani dopaść karabinu, ani do jaskini. Jak się tam znalazł, nikt nie wiedział. Ani jak się ukrył za grubym pnem, ani jak się znalazł w lesie. Nikt. Chyba chciał strzelać do Niemców... Wcześniej dopadła go kula żandarma... to był twój pradziadek.

Wszyscy chcieli ukryć się w jaskini na Złotej Górze.

I dziadzius przestawał mówić. Nie mógł dalej. Łzy i drżące wargi nie pozwalały...

Początkowo, kiedy popatrzył na zdjęcie, spoglądał w okno, przez które widać było wierzchołki drzew nieodległego lasu. Tego lasu, do którego teraz idziemy z Józkiem. Moim starszym bratem. Idziemy do lasu, który rośnie po tamtej stronie Złotej Góry. Po tej stronie jest kopalnia i nie wolno się do niej zbliżać. Nie wolno i już! Dwa psy i jeden wartownik z karabinem jej pilnują. Kiedy po uruchomieniu kopalni tłucznią drogowego wycięto spory kawał lasu, dziadzius przestał spoglądać przez okno. Siadał tylko przy nim dla lepszego światła. W oknie nie było wierzchołków jego ulubionych drzew. Napatrzwszy się na zdjęcie, dziadzius pochylał się nisko, głowę ujmował w żylaste dłonie rąk spoczywających na kolanach i dumał. Długo dumał. Nieraz ciężko wzdychał. Tak ciężko, że z niepokojem spoglądaliśmy na niego. Albo mama podawała mu kubek ciepłego mleko i kromkę chleba, żeby miał co robić, już nie wzdychał ani nie dumał. Wtedy przestawał.

Jeden z nich zrobił to zdjęcie... dziadzius dopiero niedawno dostał je od jego syna, który chciał kupić od dziadziusia Złotą Górę. Dopiero za to zdjęcie zgodził się sprzedać mu kawałek Góry, ten od północnej strony. Za zdjęcie, a nie tylko za kupę szwabskich pieniędzy, którą oferował Niemiec. Po południowej leży prababcia, stryjek i dziadzius dziadzi, jeszcze z „tamtego” powstania, kiedy po lesie zaczęli chłopci chodzić z kosami jeszcze głęboką zimą. Tej strony góry nikomu nigdy ani myślał sprzedawać.

Mama była bardzo zdziwiona upartością dziadziusia, że za tylną część pieniędzy nie chce sprzedać kawałek skały ledwie pokryty nędznym lasem. Dopóki dziadzius nie spojrzął na mamę jakoś tak, że od razu umilkła i przeprosiła. Tata nie odzywał się. Kiedy dziadzius dokonał już swojej dziwnej transakcji, podszedł do niego tata, podał mu rękę i powiedział:

– Dobrze zrobiłeś, ojczu. Zdjęcie powinno być u nas. Las, to tylko skała porośnięta nędznymi krzakami... Dobrze zrobiłeś.

Dziadzius nic mu nie odpowiedział, ale również dziwnie spojrzął na ojca, jakby do niego powiedział: „Nie mądruj się!” Powoli wstał z taboretu, wziął mnie za rękę i poszliśmy do lasu. Do tego lasu, który dopiero został sprzedany.

– Pójdziemy do jaskini w Złotej Górze, wnuczku. Zobaczmy, co powiedzą nasi praojcowie na moją sprzedaż... Może zrozumieją i wybaczą?

I poszli. Nie pierwszy raz tam poszli.

Dziadek trzymał go za rękę. Coraz mocniej trzymał w miarę jak wdrapywali się po spadzistych ścianach skały. Ścisnął ją mocno i pomagał piąć się po kamieniach. Podciągał na skalne występy. Zasłaniał go od wiatru, który pojawiał się ledwie stanęli u podnóża skały. Tu zawsze był duży wiatr, gdy się zbliżało do jaskini. Gdzieś musi być drugi otwór, że taki przeciąg. Tylko nikt go nie może znaleźć. W połowie skały podmuchy bywały tak silne, że nieraz musieli przylegać do niej, kryć się na większych kamieniach, żeby ich nie zdmuchnęło. Podmuchy nieraz porywały drobne kamienie i toczyły je w dół z głośnym hurgotem. Może to dziadzius nieostrożnie pobudzał je do toczenia się w dół, szedł przeciw pierwszy. Czapki mocno wcisnęły na głowy i szli.

– To dziwna skała, od niepamiętnych czasów, dziwna. Zawsze tu była.

Kiedyś diabeł wytapiał pod nią złoto – mówił dziadzius. Za małą beczuleczkę złota kupował ludzką duszę. Rechotał przy tym bardzo głośno, aż trzęsły się wszystkie góry. Miał powody do rechotania. Nabywca zabierał beczuleczkę diabelskiego złota a zostawiał swoją duszę. Ledwie wyszedł z lasu, złoto zniknęło, zamieniało się w suchy piasek do niczego niepotrzebny, a on zostawał bez duszy. Był pusty. Bez miłości, bez współczucia ani litości. Pozostawał całkowicie pusty. Bez duszy, więc i bez serca. Na nic nieczuły. Nawet na płacz dziecka i matki. Na nic.

Jednego razu Bóg się bardzo zdenerwował. Diabeł oszukał, jak innych, starą matkę. Stareńka była bardzo i ciężko chora, a złoto potrzebne jej było nie dla niej, lecz dla umierającego syna. Musiał dostać lekarstwo, a ona nie miała ni jednego grosza. Sprzedała swoją duszę dla ratowania dziecka. Diabeł zarechotał i oszukał starowinę. Złoto zniknęło ledwie wyszła z lasu, syn zmarł, a ona nie miała nawet duszy. Też zmarła z żalu. Z wielkiego żalu za

duszą i synem zmarła... Bóg bardzo się zdenerwował za postępek diabła i nakazał, żeby wejście do jaskini zarosło... Zarosło niedobrym drzewem – kolczastym jałowcem. Żeby i diabeł nie mógł wchodzić do jaskini.

Do dzisiaj przejść przez niego trudno, trzeba podrapać ręce, nieraz do krwi podrapać, ale za przejściem jest piękna jaskinia. Ciepła i widna. Jak w domu. Można w niej zamieszkać, na długo ukryć się przed złem, na lata... opowiadali ludzie.

Od niepamiętnych czasów... dziadzius miał raczej dobrą pamięć, wszystko pamiętał, a wtedy zaczął: – Od niepamiętnych czasów dobrzy ludzie, którzy musieli kryć się przed niebezpieczeństwem, najczęściej innymi złymi ludźmi, chowali się w tej jaskini w Złotej Górze za jałowcowym wejściem. Jaskinia w Złotej Górze po kopalni czarciego złota była tak wielka, że żaden śmiałek, nawet najodważniejszy i najmocniejszy, nie mógł dojść do jej końca. Zawracał albo umierał w niej z głodu. Stąd w jaskini było dużo kości. Jedni mówili, że to kości zwierząt po wielkich ucztach jaskiniowych ludzi, inni, że to kości ludzi. Bali się wyjść na światło, woleli śmierć w ciemnościach, w których nikt nie potrafił ich odszukać. Ale to tylko przypuszczenia, może było inaczej... ludzie różnie opowiadali.

Trzeba było mieć dużo siły, żeby przeciwstawić się wichrowi. Wichrowi i niewdzięcznej skale. Ledwie dyszał, jego ręce nieustannie obsuwały się po skale, palce nieraz zdzierał do krwi. Nie zważał na to... Co chwila dziadek musiał łapać go za rękaw marynarki i przytrzymywać, żeby nie porwało go wietrzyko, nie poleciał w dół razem z kamieniami. Ledwie powstrzymywał się, żeby nie otworzyć buzi i nie chłonąć tego wiatru z piaskiem. Może byłoby lepiej, lżej? Dziadzius nie pozwalał na to. Powinien iść z nim, skoro dziadek chce zabrać go do tajemniczej jaskini. Kolejny raz obiecał zabrać go do środka...

To zawsze była wspinaczka dla najodważniejszych śmiałków, najmocniejszych. Jego dziadzius był takim śmiałkiem, bardo silnym i bardzo odważnym. Jak opowiadał, jeszcze nigdy nie zrezygnował z wejścia do jaskini, skoro nadarzyła się okazja, nie poddał się i nie zawrócił. Choćby sto czartów stanęło mu na drodze, albo jeszcze więcej. Zwykle siedział w niej długo, bardzo długo, jak ostatnim razem. Tylko jego, mimo obietnicy, nie chciał zabrać ze sobą do środka, ani razu. Kazał czekać na skale. Długo. Aż się strachał, czy dziadzius nie zasnął i czy nie trzeba już biec do taty po pomoc. Zaglądał pod krzak jałowca i krzychał. Dziadzius zaraz wychodził. Spodnie na kolanach miał pomięte i wybrudzone piaskiem, jakby kłęczał. Na twarzy miał łzy, które starał się szybko obetrzeć, żeby on nie zauważył. A głos długo mu się łamał i drżał...

– Przepraszam. Musiałem trochę pobyc z nimi. Wysłuchać ich opowieści... pomodlić się z nimi.

Nie rozumiał słów dziadka, ale nie ośmielił się prosić o ich tłumaczenie.

Kiedy odpoczęli, a wyczerpująca wspinaczka wyszła z ich rąk i nóg, dziadzius postanowił wracać. Powiedział:

– Nigdy nie przychodź tu sam. Pamiętaj, nie sam! Zgubisz drogę, wiatr pyłem oczy zasypie albo zepchnie do... Przyrzeknij mi to! – i popatrzył na niego długo i uważnie, aż załzawiły się oczy dziadka.

Przyrzekł. Dziadek dodał jeszcze:

– ...modlić się za nich możesz w kościele...

– Podczas ostatniej wojny w jaskini chowało się wiele ludzi – zaczął znowu opowiadać dziadzius, kiedy kolejny raz przystanęli dla odpoczynku. – Walczyli z Niemcami, co zabijali naszych braci, palili, ograbiali ze wszystkiego, niemal żywcem pożerali. Jaskinia była dla nich dobrą kryjówką, bezpieczną. Mieli gdzie się chować. Jednak ktoś zdradził partyzancką kryjówkę, pewnie za pieniądze albo za uratowanie jakiegoś człowieka, który nieostrożnie wpadł w ręce Niemców. Jakiś volksdeutsche.

Niemcy pojawili się o świcie, z karabinami, psami... Skała nie dała się wysadzić, psy do jaskini nie chciały wejść. Drogę zagradzały gęste i kolczaste jałowce... Kilku z Niemców zawróciło po bańki z benzyną. Wlewali ją przez szerokie szczeliny jaskini, przez kolczaste jałowce. Jeden z nich, ten co zrobił pamiątkowe zdjęcie, zapalił papierosa i rzucił go między jałowce... Buchnął wielki płomień, wyższy o świerkowych drzew, sięgał chmur... za nim buchnął słup kłębiastego dymu, fruwały w nim płonące gałązki jałowców... leciały nad las, tam gasły i spadały między drzewa...

Po niedługim czasie słyhać było krzyk, wielki krzyk pomieszany z błaganiami o zmołowanie... Pojawili się nasi bracia, którzy w jaskini szukali schronienia... Wychodzili przez kłęby dymu, przez jęzory ognia, przez płonące jałowce niczym piekielne diabły. Wywlekali się z jaskini na światło, w nim upatrując nadziei ocalenia życia. Wyglądali jak pochodnie, usmoleni... paliły się na nich ubrania... Niemcy czekali na każdego i każdego dobijali strzałem w głowę albo seria z karabinu. Może tak było z pradziadkiem? Nie wiadomo... Psy rozwlekły ich drgające jeszcze ciała...

Jeden z nich zrobił pomordowanym zdjęcie. Na pamiątkę swojego zwycięstwa nad „bandytami”.

Przed wieczorem przypędzili z wioski ludzi, kazali im wrzucać martwe i półżywe ciała do jaskini... brali za ręce i nogi i wrzucali do otworu... niektóre ciała zawieszały się na opalonych jałowcach... trzeba było zrzucić je w płonące czeluści jaskini... powstał podziemny cmentarz...

Dziadzius niedługo po sprzedaniu lasu ze skałą i wycięciu krzaków przez nowego właściciela, przestał patrzeć przez okno na las. Nie było drzew, więc nie było na co patrzeć. Dymiąca gęstym kurzem skała i chude ramiona koparek nie interesowały dziadziusia. Jeszcze ten huk, po którym dziadzius zasłaniał sobie uszy rękami, i dopiero po nim ogromne kłęby kurzu, które z wiatrem nieraz docierały aż do okna dziadziusia jak dym... i wypędzały go z domu. Dziadzius uciekał na Zagórze do ciotki Janki, gdzie kurz nie docierał, a huk przemieniał się w odległy grzmot niby z chmur, z nieba. U ciotki Janki bywał tam do wieczora, dopóki robotnicy nie odjechali do miasta samochodami. Wracał bardzo zmęczony i spocony. A jaki zły? Przeklinał swoją decyzję na sprzedanie północnej strony lasu i odgrażał się, że ostatni rok tu zostaje. U nich. Choć to jego ojcowizna i groby bliskich obok...

Wiedział, co to ojcowizna, czyli ziemia dziadka dziadziusia i jeszcze wcześniejszego dziadka, którą teraz obrabiał jego tatuś...

Pracował w kopalni kamienia i obrabiał ojcowiznę dziadziusia. Ale grobów nie było na niej wcale. Ani jednego. Za kościołem pod wysoką skałą były i to bardzo dużo. Ludzie mówili, że i w jaskini są groby. Ale dojdzie do nich trudne, niemożliwe, więc zostały zapomniane. Pewnie już zarosły albo ziemia obsypała się na nie od huku w kopalni. Na ojcowiznie dziadziusia nie było ani jednego. Chyba że... Tak mu się długo, bardzo długo wydawało. Dopóki nie poszedł z dziadziusiem do lasu, tego przed sprzedaniem...

Na początku jesieni, kiedy z kopalni z północnej strony co raz dochodziły głośne wybuchy i kłęby pyłu wznosiły się do chmur, jakby powróciły do niej diabły, dziadzius trochę zaniemógł. Wracającego ostatni raz od córki z Zagórze przemoczył deszcz. Wypił szklanek ciepłego mleka i od razu położył się do łóżka. Plecami odwrócił się do okna, jakby nie chciał widzieć przysianającego go pyłu z kopalni. Mimo jego i mamy próśb nie chciał wstać następnego dnia, następnego ani kolejnego. Czuł się bardzo słaby. I już nie wstał.

Bez przerwy siedział przy jego łóżku. Jakby czuwał przy chorym dziadku. Nie rozmawiali. On siedział i milczał, choć miał wielką ochotę poprosić dziadziusia, żeby jeszcze raz opowiedział mu o jaskini w Złotej Górze. Jednak nie miał odwagi prosić... Dziadek leżał na łóżku odwrócony plecami do okna a twarzą do ściany i też milczał. Jakby ciągle spał. Nieraz tylko odnosił wrażenie, że przez ciało dziadziusia przebiegają dziwne dreszcze. A żyłaste palce ręki dziadka, spoczywającej na jego ręce, kurczyły się i prostowały, jakby dziadek czule ścisnął jego rękę. Chciał dotknąć tej ręki, przytulić się do niej, pocałować, ale bał się, że obudzi dziadziusia... Tak cichutko spał...

Raz tylko dziadzius niespodziewanie odwrócił głowę w jego stronę i szeptem poprosił o świeżą gałązkę jałowca z „jego lasu”. Nie wiedział, dlaczego kazał mu pójść po gałązkę jałowca, a wcześniej wcale na to nie pozwalał. Nawet zbliżyć się do Złotej Góry i do jałowców porastających na niej. Chyba że siedł z nim. Poszedł ze starszym bratem Józkiem. Pobiegli, jeden przed drugim.

Nie odbiegli daleko, może dwieście, trzysta kroków, jak usłyszeli wołanie mamy. Jej wielki krzyk i wielki płacz. Matka wyleciała za nimi na drogę, biegła w ich kierunku, chwyciła się za głowę, szeroko rozkładała ręce, dramatycznie rozrzucała je na boki i okrutnie głośno krzyczała:

– Wracajcie! Wracajcie! Dziadek!... wracajcie szybko!...

Gdy zawrócili jeszcze szybszym biegiem, dziadzius ciągle leżał na łóżku, ale głowę miał odwróconą w stronę okna. Oczy szeroko otwarte... Długo i niespokojnie czekali na przyjazd pogotowia ratunkowego... Dziadek nie przestawał patrzeć w okno, za którym niegdyś szumił „jego las”...

Dopiero dzisiaj poszli z bratem po te gałązki jałowca, o które prosił w ostatnich swoich słowach dziadzius, w tym cichutkim szepcie.... To chyba ostatni raz szli do tego lasu, bo dzisiaj pochowali dziadziusia... jutro zaniósł mu przyniesione gałązki... i nikogo już nie będą prosili o pozwolenie na odwiedzenie Złotej Góry i szukanie w niej jaskini z jałowcem... Tata pewnie ją sprzeda, jak chce Niemiec...

Stanisław Rogala

Notaty z wycieczek po kraju - CHMIELNIK

W połowie XIX wieku nieliczne ówczesne czasopisma zajmowały się różnymi tematami dotyczącymi Królestwa Polskiego ale tematy historyczne okazywały się najciekawszymi z nich. Podobny charakter miało wydawnictwo "Biblioteka Warszawska" które w 1858 roku na swoich łamach zaprezentowało nasz Chmielnik. W tym to roku wydawnictwo to w ramach działu "Notaty z wycieczek po kraju" zaprezentowało opis Chmielnika nieżyjącego już wówczas Władysława Wieczorkowskiego. Tekst ten, który powstał przed rokiem 1858 jest niezwykle ciekawym historycznym opisem naszego miasta i dla wielu osób będzie stanowił pogłębienie wiedzy o jego historycznych losach. Dziś prezentuję część pierwszą tego obszernego tekstu zachowując pisownię oryginalną.

Piotr Krawczyk

Pędzimy jak strzała po drodze bitej z Kielc do Chmielnika. Czystej krwi Krakowiak, pan Matusz z pod Szkalimierza, podcina dwie dobre szkapy fornalskie, pośród których wychował się od chłopaka przy dworskiej stajni. Zna on doskonale i siwkę i bułanego; wszystkie ich przywary, zalety, a i one też wzajem słuchają każdego skinięcia swojego żywiciela i niechno jeno pan Mateusz odezwie się bogdaj słówko zrozumiałym dla nich językiem, to czasem i biczykiem nie potrząśnie, a konie lecą i lecą, jakby wiatr po polu... Bogdaj to podróżować z Krakowiakiem!

A na prawo, na lewo, gdzie jeno spojrzeć, cudna tu okolica. Po za tobą błyskają wieżycy i białe mury prastarego grodu, co dziś wieszając na sobie nowe szaty i świecidla, chciałby jeszcze uchodzić za młodziana.

Tak nam się przedstawiło miasto Kielce. Po obu zaś stronach drogi piętrzą się góry i pagórki pokryte jałowcem i karłowatą, sośniną; któreby może przeklął jaki zawołany agronom, ale które dla artysty, dla umiającego pojmować piękności Boże, tworzą prawdziwie uroczą panoramę. Tej ziemi dziewiczej a świętej nie tknął się jeszcze pląg polskiego oracza, a te jej dzikie urwiste wzgórza jaśnieją w dali mdławym błękitem i aż z niebem się jednoczą. Nad całą, znowu okolicą króluje wspaniały kościół Święto-Krzyski; a lud polski ośm już wieków modli się do tego krzyża, co u jego szczytu zatknięty. Ileżto wypadków z ubiegłego żywota naszej ojczyzny, ileżto wspomnień przyrosło do tej wyniosłej góry, na której wierzchołku stoi odwieczna świątynia! O! dość jednej piosenki, jednego żywego słowa historyka, ażeby odżyły one w piersi wykarmionej rodzinnym podaniem.

Piękności kieleckich okolic tylko się migają, przed oczami; przesuwamy się szybko pośród coraz to nowych obrazów natury, rozczarujących nieliczone swoje bogactwa. Zostawiliśmy już po za sobą Lisów, Piotrkowice i Tarnoskałę; zjeżdżamy w dolinę i oto u stóp naszych zjawia się niespodzianie miasteczko Chmielnik, a zaraz na samym wstępie — ogromna, murowana, ... żydowska bóżnica.

Zaledwie też koła naszej bryczki zaturkotały po bruku miejskim, tylko cośmy wjechali w pierwszą ulicę wiodącą ku rynkowi, kiedy naraz wysypała się ku nam cała czereda pejsatych, brodatych, rudych, nie rudych synów Izraela.

Każę jechać dalej; Matusz nie szczędzi bicza i koniom i oblegającym go żydom, ale gdzie, ani sposób: ten chwytą za cugle, ten porywa za tłumoczkę, inny za kij podróżny. Krzyk, hałas szwargotanie. „A waj co za rozbój! czego się wasan tak pichasz!” wołają na Mateusza.

— Za co jaśnie pan chowa takiego zbójca: on mojego Jankiel przez oko chciał zabić. — Nu ale niech jaśnie zajedzie do mojego hotelu: mam fejo warszawskie stancye....

— Może jaśnie pan cegarów, echt tabakos; niech jaśnie pan kupi, za pół darmo sprzedam: zagraniczny towar"!...

Słowem, istne obłężenie. Ha! więc trudna rada — przeciw wodzie nic nie pomoże; nie pozostawało nam nic lepszego do roboty, jak udać się za tryumfującym Izraelitą, który opanował największą

częstkę naszego podróznego ładunku.

Rzeczywiście stancya, którą nam tyle zachwalono, była świeżo wybielona, okna w niej świeżo zalepione papierem, a na środku stała kałuża ze świeżo także spadłego deszczu. Tutaj znaleźliśmy wszystkie nasze bagaże, ale zarazem chmarę żydów, którzy wszystkimi możliwymi otworami wściskali się do naszego apartamentu, bodaj nawet dziurką, od klucza, jak ów djabeł Twardowskiego.

Ale dość już opowiadania tego o znanych powszechnie rzeczach. Ktokolwiek podróżował po naszym kraju, a zdarzyło mu się zawadzić o jakie żydowskie miasteczko, temu aż nadto dobrze jest znaną, podobnego rodzaju obcesowa gościnność, jaka nas spotkała ze strony żydów w Chmielniku. Bo też i Chmielnik, jest to sobie ni mniej ni więcej, jeno prawdziwie polska miłościna, przepelniona do zbytku żydami, nieodrodna siostrzyca swych braci, prowincjonalnych miasteczek.

Zostawiwszy mojego towarzysza podróży certującego się z żydami, których nawet wypychanie za drzwi nie odstraszało od nowego szturm do okien, poszedłem przypatrzeć się zblizka miastu. Usłużny faktor rozповідаł mi tymczasem po drodze arcy ciekawe rzeczy o swojej siedzibie; mówił mi o pożarze, który dotknął Chmielnik, mówił wreszcie, że ci co widzieli to miasto przed kilkunastą laty, nie poznają, go dzisiaj, tak dalece umiało wypięknąć i wyporządnąć się. Jużćić musi być w tem i trochę prawdy, bo nawet Starożytna polska wydana w r. 1844 wspomina jeszcze o Chmielniku, jako o miasteczku „żle i ciasno z drzewa zabudowanym, chociaż dosyć przemyślnem" (Tom II, 379). Musiałem być jednakże w jakimś niefortunnym usposobieniu, kiedy mimo szczerej chęci nie mogłem się wcale dopatrzeć tych uroczych wdzięków miasteczka. Prawda że pożary spaliły na węgiel stare, żydowskie drewniane klecidla, i że natomiast stanęły nowe domostwa, inne budują się jeszcze, albo raczej murują. Zawsze to postęp nie lada: — ale cóż z tego, kiedy, pan architekt projektujący te nowe budowle, widocznie zanadto sobie ceni estetyczne pojęcia Izraelskich właścicieli domów.

Ztąd też niektóre z nich aż rażą swoją niezgrabnością, zupełnym brakiem proporcji i jakąś osobliwą, prawdziwie niemowlęcą architekturą.

Bo trzeba i to wiedzieć, że w Chmielniku budują się nawet domy w stylu mającym pretensją do gotyckiego, a inne to już chyba w stylu nieoznaczonym, zupełnie nowym, którego pierwszym wynalazcą będzie zapewne miejscowy budowniczy. Lubimy i pojmujemy oryginalność, ale jeżeli ma nas ona doprowadzić do takiego dziwactwa, jakie znajdujemy w Chmielniku, to wolelibyśmy widzieć bodaj proste naśladownictwo pierwszego lepszego elementarza architektonicznego.

Główną a może jedyną ozdobę miasta stanowi kościół parafialny, zbudowany niedawno, bo w XVIII już wieku; chociaż i ten zaleca się raczej obszernością swoją, ale nie stylem zwykle w owe czasy używanym — rococo. Tutajto w sąsiedniej plebanii oglądałem metryki miejscowe z pierwszej połowy XVII wieku, które uczą nas, że w Chmielniku, obok zboru różnowierców, istniała też parafia katolicka, i że jej proboszczem był w r. 1636 niejaki Marcin Zberski. Drugi niewielki kościółek, dawniej parafialny, fundowany przez Oleśnickich, a poświęcony przez arcybiskupa Bodzantę, jest tylko częstką niegdyś obszernej budowli.

Ze starego bowiem kościoła, który był w Chmielniku może jedyną pamiątką po Oleśnickich, dawnych dziedzicach miasteczka, pozostała tylko część kapłańska, którą przerobiono teraz na kaplicę cmentarną.

Chciałem obejrzeć ten bez wątpienia najstarszy budowniczy zabytek w Chmielniku, i w tym celu udałem się do księdza proboszcza; a że nie było go w mieszkaniu, więc jak zaczęto mnie odsyłać z plebanii do wikaryatu, z wikaryatu na pole, a z pola napowrót na plebania; jak zaczęto wodzić od Annasza do Kaifasza, to i odbiegła mię chęćka do tych wcale nie archeologicznych i nie naukowych poszukiwań. Tyle tylko skorzystałem z tej mojej włóczęgi, że na cmentarzu owego

kościółka dostrzegłem figurę Matki Boskiej, grubej rzeźbiarskiej roboty z datą 1688 r. i potluczony wizerunek Chrystusa, nieco lepszego już dłuta. Są to rzeczy, jak widzicie, nie arcy zajmujące: bo już to w ogóle niebogaty plon naukowy wynieśliśmy z Chmielnika. A to, co powiemy jeszcze o tej starożytnej posiadzie, będąc do przódziej wspomnienia dotyczące kraju całego, aniżeli fakta do właściwych jej dziejów wewnętrznych.

Chmielnik zgodnie ze swoją nazwą ma herb: gałązkę Chmielu o trzech kwiatach. - Za czasów pierwszego najazdu Tatarów (1241 r.), o którym gdzieindziej pisaliśmy obszernie, znajdowała się w tym miejscu wioska, którą dopiero w r. 1551 Jan Oleśnicki podniósł do rzędu miast, wyrobiwszy sobie przywilej u króla Zygmunta Augusta.

Przywilej ten uwalnia mieszczan i przedmieszczan Chmielnika, na lat 12 od opłaty szosu, czopowego, niemniej od wszelkich podatków publicznych i prywatnych; podobnież od opłaty ceł, z wyjątkiem nowo ustanowionego pogranicznego myta. Stanowi dalej jarmarki (na Śty Jakób, na Wszystkich Świętych, i Śty Mateusz), oraz targ we czwartek. Ale co najważniejsze, przywilej Zygmunta Augusta dozwala miastu rządzić się prawem magdeburskiem.

A prawo to starczyło za wszelkie inne uwolnienia. Osada, już tem samem przestawała zależeć od widzimisię panów; nic tu już nie znaczył ani sędzia ziemski, ani starosta. Nawet kasztelanowi i wojewodzie nie wolno było się mieszać prawnie do rządu i sądu. Miastem rządził magistrat, a sądów starościńskich ani żadnych innych nie potrzebowali słuchać jego mieszkańcy, mając swojego wójta, który wydawał wyroki, stosując się do prawa zwanego teutońskiem [Metryka koronna N. ks. 79, fol. 425].

Mikołaj, syn Jana Oleśnickiego założyciela miasta, ustanowił w Chmielniku w r. 1582 cech garncarzy, którego ustawy potwierdził w roku następnym Stefan Batory. Na Mikołaju wygasła gałąź Oleśnickich, dziedziców na Chmielniku; bo Mikołaj miał tylko trzy córki. Jedną z nich pojął w małżeństwo Stefan Chełmski, druga wyszła za Jana Zuchowskiego herbu Łabędź, szlachcica z sandomierskiej ziemi; trzecia za Staszę. Mimo to Chmielnik nie wyszedł tak prędko z rąk Oleśnickich, a w roku 1614 posiadał go Jan Oleśnicki [Zapewne temu Janowi Oleśnickiemu, znany wierszopis z czasów Zygmunta Wazy, Wawrzyniec Chlebowski przypisał jeden ze swoich rymów p.t.: "Wizerunek wiecznej sławy sauratomów starych, Wawrzyńca Chlebowskiego (1614)"; przypisanie to brzmi: "Ojczyzny i dobra wspólnego miłośnikowi Jmci panu Janowi Olesznickiemu w Chmielniku etc. swemu wielce miłościwemu panu i mecenasowi". O tej broszurce, którą oglądaliśmy w bibliotece Okręgu Naukowego Warszawskiego, nie wspomina wcale Siarczyński], zapewne ten sam, o którym wspomina Niesiecki, że miał za sobą Sieniawską. I dopiero w drugiej połowie XVII wieku znajdujemy to miasto w posiadaniu kalwińskiej rodziny Gołuchowskich [J. Łukasiewicz. Dzieje kościołów wyznania Helewickiego w Małopolsce. Str. 319].

Za ostatnich czasów Rzplitej, pobożna pani Elżbieta z Przebendowskich z pierwszego ślubu Ożarowska, z drugiego Andrzejowa Moszczeńska, pozostawiła po sobie w Chmielniku długotrwałą pamiątkę. Ona to wraz z mężem swoim Ożarowskim położyła (w r. 1732) kamień węgielny na budowę kościoła, o którym wyżej wspomnieliśmy.

Nowa świątynia wedle pierwotnej myśli fundatorów przeznaczoną była dla księży Reformatorów. Już nawet kapituła zakonna, zebrana w Jarosławiu, przyjęła (r. 1741) ofiarowaną sobie fundację, kiedy oto w tymże samym czasie umarł Ożarowski i rzecz cała nie wzięła skutku. A taż sama kapituła księży Reformatorów postanowiła, ażeby już nadal żadnych innych fundacji nie przyjmowano ["Dalszy ciąg przydatku do kronik braci mniejszych ś. Franciszka czyli rys genealogii reformy dwóch prowincji ś. Antoniego Padewskiego i Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, rzetelny. Od r. 1722 w dalsze następane czasy i lata przez ks. Onufrego Mysłkowskiego ś. ojca Franciszka Reformata, prowincji ś. Antoniego ojca Archiwaryusza, świętych kanonów lektora, pociągnięty do druku za dozwoleniem obojg zwiechrzości, podany roku MDCCCVI (stron. 35). Dzieło to będzie

dalszym ciągiem kroniki zakonu Reformatorów przez ks. Koralewicza napisanej, jest dosyć rzadkie i tylko po bibliotekach tego zakonu znaleźć je można.]

Kościół jednak w Chmielniku ukończony później został przez drugiego męża pani Przebendowskiej, Andrzeja Moszczeńskiego. I wkrótce też odbyła się w nim uroczystość poświęcenia ołtarzy, której dopełnił d. 23 września 1787 Adalbert Józef Boxa Radoszewski biskup hirynenski, sufragan i archidyakon sandomierski. Trzy ołtarze święcił biskup Radoszewski. W głównym, czyli wielkim, pomieszczony był obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, pięknego włoskiego pędzla. Dwa inne boczne, przedstawiały św. Andrzeja i św. Elżbietę, patronów małżonków Moszczeńskich. Przeniesiono także kilka ołtarzy z dawnej parafii, która coraz bardziej niszczała, rozpadając się w gruzy.

Kościół w Chmielniku nie posiada zresztą żadnych szczególnych pamiątek ani też pomników sztuki. Tylko portet wojewody Moszczeńskiego i kilka niedawnej daty nagrobków zwróciły na się naszą uwagę, jako obchodzące historią miejscową.

Podajemy tu co ważniejsze napisy:

1) D.O.M.

Pawłowi i Agnieszce Bąkiewiczom, syn i pasterz miejsca, przez miłość jako ku ukochanym Rodzicom, przez sprawiedliwość jako ku hojnym dobrodziejom tego kościoła, kamień ten pamiątki kładzie.

Mąż 4 października 1800 r. [Ta data zapewne później została wpisana, gdyż syn, jak to zobaczymy w następnym nagrobku, zmarł 1799.]

Żona 20 grudnia 1792 r. tu pochowani. Łaskawy czytelniku, czułem westchnieniem zaleć ich Bogu, wszak sam tego potrzebować będziesz.

2) D.O.M.

Reverendo Martino Bąkiewicz Canonico Vislicensi primo praeposito huius Ecclesiae, qui eam suo sumptu consecrari et ampio apparatu decorari curaverat. Potruellis successor praepositus in Tesseram amovis et gratitudinis hoc memoriale possuit. Vixit annos 78 obiit 25... bris 1799 A. Lector dicitur requiem. (u góry nagrobka umieszczony portret).

3) D.O.M.

Co najdroższego miałem

Tu pochowałem.

Ksiądz Kazimierz na Szaniawach Szaniawski. Proboszcz przez lat 42 tej parafii zasłużony. Kapłan, żył nie dla siebie i z powszechnym żalem, d. 10 kwietnia 1819 r. pełniąc obrzędy Religii, umarł.

Ciebie śmiertelny przechodniu o westchnienie do Boga uprasza.

4) D.O.M.

Janowi Hr. Bobrowskiemu dziedzicowi dóbr wielu w Galicyi Austryackiej i w Królestwie Polskiem, urodzonemu we wsi Nitku d. 19 października 1770 r., a zmarłemu we wsi Zrycu w d. 8 lipca 1840 r., pozostała małżonka Maryanna z Bielińskich Hr. Bobrowska pomnik ten niewygasłego żalu popiołom jego w grobach tego kościoła spoczywającym położyła, prosząc przechodnia o westchnienie do Boga.

Dziwnem się to wyda, kiedy kto powie, że takie dajmy na to miasteczko Chmielnik, bogate jest w historyczne wspomnienia. Jak to? spytacie się więc, i ta drobna, uboga miejscina, przesiąknięta żydowczyzną, miałażby i ona posiadać swoją historyczną kartę w dziejach?.. Tak jest niewątpliwie, bo nie tylko każde by najmniejsze miasteczko, ale nawet każda wioska, ale nawet każda pięć polskiej ziemi, mogłaby wyśpiewać o sobie niejedno epos, niejedną krwawą powieść ze swojej przeszłości, Ojczyzna nasza to bogata kraina wspomnień, to jakby wielki a wspaniały poemat.

Zamiast niedowierzania, oto lepiej otworzmy księgę dziejów, a tam zaraz na wstępie czytać będziemy, jak na polach Chmielniku, w uporczywej walce cywilizacji ze wschodniem barbarzyństwem, ważyły się długo losy Piastowskiej Lechii i losy Europy całej, której zagrażał napad zwycięskiej dżicy tatarskiej, nowe powtórzenie czasów Attyllo. Było to w r. 1241. Gdzieindziej mówiliśmy obszerniej o Batowym szlaku, o pierwszym najściu Tatarów na

Polskę i o tej bitwie pod Chmielnikiem: więc nie będziemy się powtarzać [Patrz Księgę Świata. Notaty z wycieczek po kraju].

Dalsze wspomnienia Chmielnika, to wspomnienia o różnowiercach w Polsce. Bo i jakżeż nie miał tu zakwitnąć protestantyzm, kiedy już wszędy dokoła przyjęły się wyobrażenia nowatorskie o wierze. Tu niedaleko leżały Czarkowy Moskorzewskich, sławne synodami, tu włości Radziwiłłów, Opatów, Ćmielów i inne. Tu w Sandomierskim gniazda Sienińskich, Zborowskich i tyli innych rodzin protestanckich. Tu, co najważniejsza, prawie w sąsiedztwie, stały tak zwane Ateny polskie: - sławny Pińczów, dziedzictwo Mikołaja na Oleśnicy, gdzie w starym zamku swych katolickich przodków podejmował Mikołaj co celniejszych między różnowiercami mężów. Gościli na jego dworze Krowicki, Ochyn, Stankar, Lismanin, Alexander Witrelinus, Piotr Statorius, Piotr z Goniądza, Szoman i inni. W Pińczowie była owa sławna szkoła, utrzymywana przez katolików, w Pińczowie odbywały się znane w dziejach synody różnowierców; tam wreszcie rzucone nasienie wyobrażeń przeciwnych Trójcy Ś., wyobrażeń najsubtelniejszego protestantyzmu, jak się wyraża Maciejowski: widno, że nie na opokę padło, kiedy arianów nazywano inaczej Pińczowianami.

W takim położeniu rzeczy musiał i Chmielnik zostać osadą różnowierców; tem więcej nie mógł on uniknąć religijnych nowości, ile że jedna i też sama protestancka rodzina Oleśnickich na Pińczowie i Oleśnicy, dziedziczyła także Chmielnik.

Za Zygmunta Augusta Chmielnik, jak o tem już wiemy, został podniesiony do rzędu miast (r. 1551), a to za staraniem Jana Oleśnickiego. I od tej to właśnie chwili nowa miejska osada została jendem z głównych ognisk katolików. Ateny polskie wywarły wpływ stanowczy na sąsiednim miasteczku i wyrobiły mu kartę w dziejach różnowierców naszego kraju. W Chmielniku zbierali się oni na synody, (a mianowicie w latach 1584, 1585, 1586, 1591, 1641, 1644, 1663, 1666, 1676), zastępną tu także ich szkoła, którą Węgierski do lepszych zaliczył. I słusznie, bo też rektorowie szkoły chmielnickiej, to luminarze swojego czasu, to gorliwi apostołowie i obrońcy protestantyzmu; mogli zatem posiadać sławę, kiedy sprawa reformacji religijnej paliła jakoby ogniem umysły spółczesnych. Rektorem szkoły chmielnickiej był Chrystyan Francken (r. 1584) naprzód Jezuita, potem luter, wreszcie socynianin, a zawsze w pismach cudzoziemców nazywany filozofem [Bock, Historia Antitrinitariorum. (Tom I. Pag. 36)]. Był także rektorem Wojciech Kaliski (Calisius) (r. 1586) żarliwy przeciwnik Jezuitów, a przytem człek osobliwszej nauki. Toż wiadomo, że Jan Zamojski zasięgał zdania i korzystał z jego pomocy, urządzając akademią w Zamościu [Bock, Historia Antitrinitariorum. Tom I, str. 88. Węgierski. (Regenvolscius Systema historico chronologieum Ecclesiarum slavonicarum. Str. 238)].

Kaliski przyjął arianizm na synodzie chmielnickim w r. 1586 [Historia szkół, Łukaszevicza. T. I. Str. 356].

Wiemy na koniec, jako zwierzchnikami tej szkoły byli: Krzysztof Osterode i Piotr Statoriusz (Stouński); Osterode znany z poselstwa od arianów rakowskich do Holandii dla zaszczepienia tam ich nauki.

Piotr Statoriusz jest autorem grammatyki polskiej w języku łacińskim [Bock. T. I. par. 2. p. 567. Siarczyński. T. II. Str. 39, 237]. Nie będziemy tu kreślić życiorysów tych czasowych znakomitości. Przystaniemy na obszerniejszej wzmiance o dwóch tylko ministrach chmielnickiego zboru, których imiona brzmiały kiedyś dość głośno w ustach spółczesnych. Obaj pomarli w Chmielniku: tu był kres ich przeżytej sławy, tu zatem i miejsce stosowne dla pozgonnego wspomnienia. Dwaj ci mężowie byli: Jerzy Schoman i Daniel Klementyn (Clementinus).

Szoman napisał dość obszerny testament, który doszedł nas w druku, wzniosł sobie skromny, ale trwałe pomnik. Cały żywot jego, to pasmo nieustannych prac i trudów; a jednak ta ostatnia wola 60 letniego starca, wychodzącego z koła w którym położył pewne zasługi, stygnącą już kreślona ręką, prawie wyłączanie utrzymała jego pamięć. W testamencie tym kilka nie do pogardzenia szczegółów do dziejów różnowierców w Polsce, wiele

do żywota samego Szomana, a wiele też także prostoty i serca, wybitnie charakteryzujących osobę piszącego.

Ile różnowiercy szanowali sobie to pismo, uczy nas następna przygoda Lubienieckiego.

Gdy jeszcze w młodości jechał raz z ojcem do Ribelina na Wołyń, gdzie Jerzy Czaplac Szpanowski "wygnaniec z Rakowa muzy przyjmował u siebie", dał mu ojciec do czytania na kolasce podróźnej ów testament Szomana, wielce mu go zalecając; i zdarzyło się, mówi Lubieniecki, że czytanie i prawdziwy zapal mnie młodemu sen spowodowały, a pismo z rąk wypadło. Skoro postrzegł tę stratę ojciec Lubienieckiego, tyle cenil to pismo, że kazał mu wysiąść z wozu i szukać testamentu. Wprawdzie zguba się znalazła, ale drogo przyszło Lubienieckiemu okupić nieuwagę: szukając musiał przeszło milę nałożyć piechotę. To też owa przygoda młodości, na długo pozostała mu w pamięci, a nawet jej opis znalazł miejsce na kartach jego Historii Reformacji w Polsce [Lubieniecki 207: 208. Także Lauterbach. Str. 188, 189].

Jedną myślą Szomana, jak uczy nas testament, był tylko postęp ewangelii, rozumie się że w takim duchu, w jakim on ją pojmował. Nie daje on baczenia ani na majątek, ni wszelkie ziemskie dobra; tylko ten postęp ewangelii jaśnieje u niego na pierwszym planie: to główne jego życzenie i ku temu zmiierzają jego z serca idące rady. Zaklina więc współwyznawców, ażeby nie słabli w prawdziwej wierze (w arianizmie), sam zaś pełen ufności w opiekę Boga i Chrystusa, pewny że ta wiara, której czyni wyznanie, przeżyje wieki: żąda moralności od swych braci w wierze "tak iż byśmy (mówi), nie tylko lutrom, lecz i papieżnikom w pobożności sprostali a nawet przewyższyli". "Pałajmy, mówi dalej, ogniem braterstwa, sprzęgnijmy się węzłem miłości, aby chcąc nie chcąc (przeciwnicy nasi) widzieli nasze dobre czyny i wysławiali Ojca naszego w Niebiesiach i Pana naszego Jezusa Chrystusa ukochanego syna Jego". Tego żąda od swych współwyznawców "ażeby ukończywszy doczesną pielgrzymkę, dostąpił niewiedłego wieńca w życiu przyszłym". Nawet błędowi trzeba wybaczyć, kiedy się widzi tyle niekłamane go zapala, którego źródło w wewnętrznym głębokim przeświadczeniu o prawdzie. Mamy to przekonanie, że gdyby to były inne czasy, Szoman inną niezawodnie poszedłby drogą. Może byłby kanonikiem wrocławskiej katedry, i może wtedy jaki żywoto-pisarz miejscowy, szeroko by się rozpisal o cnotach kanonika. Ale Szoman był to prawdziwy syn czasu, więc pobiegł za jego duchem reformatorskim; nie umiał się oprzeć zbyt silnemu prądowi.

Urodził się Jerzy Szoman r. 1530. Ojciec jego Stanisław Lossel, zwany powszechnie Szoman, pochodził z wioski niemieckiej pomiędzy Krosnem a Rymanowem, chociaż rodził się już w Poznańskim. Matka Urszula była to polska szlachcianka; ojciec jej bowiem Krzysztof Tiachowski [może Ciachowski. Tego nazwiska znamy ministra aryariskiego przed prawie r. 1641. Łukaszevicza dzieje kościołów wyz. Hełw. w Małopolsce. Str. 357.] niegdy kanclerz księcia Raciborskiego, pieczętował się herbem „Starykoń z toporem”.

Wychowanie odebrał Jerzy, nie wyszukane, ale zwyczajnie takie, jak na szlacheckie chłopię przystoi. Rodzinny Szląsk był pierwszym jego nauczycielem. W Raciborzu obeznał się z głównymi zasadami religii katolickiej, grammatyki i muzyki, a gdy potem przybył do Wrocławia (1546 r.), uczył się tam dalej i odniósł nieco korzyści w sztukach pięknych. Obeszło się bez Padwy albo Wittembergu.

Ale w tymże samym Wrocławiu, mimo że przestawał z samemi prawie kanonikami i prałatami, to jednak Cyr nauczyciel jego potrafił zachwiać umysłem zagorzałego jeszcze wówczas katolika i zjednać na stronę nauki Lutra. I już więcej nie powrócił Szoman do starej wiary swych ojców, brnął coraz dalej, aż ukończył na socyanizmie.

Cyr, znana w dziejach postać, był to człowiek jeno za korzyścią goniący. Zwolennik Lutra, skoro tylko do Włoch się udał, wrócił znowu na łono katolicyzmu: mówią że wabiła go swoim bogactwem wrocławska katedra, chciał zostać owym sławnym na całą Polskę „złotym biskupem”. Próżno jednak wyczekując infuły, doświadczywszy zawodu w swoich zamysłach, innej chwycił się drogi.

Wdziął kaptur mniszy i został opatem Norbertanów we Wrocławiu. Więc posiadał nakoniec to, czego pragnął, to jest infułę, jeśli nie biskupią, to przynajmniej opaką: dostąpił też i znaczenia, bo „prałat tego miejsca w konsessie panów Szlązkich na obradach ma pierwsze miejsce i w królewskim księstwa wrocławskiego z dawności urządzenie ma także miejsce ztąd i tytuł jego Viri Regii [Daniela Kraszewskiego żywota. Supplement. Str. 316, 317].

Nawróciwszy się do katolicyzmu, chciał Cyr i ucznia przerobić, a biorąc miarę z siebie sądził, że go potrafi zjednać ofiarą wrocławskiej kanonii, „ale za ustrzeżeniem Bożem, mówi Szoman, uniknąłem jego pochlebstw”. Słowa te przekonywają, że namowy wrocławskiego opata przyszyły zapóźno dla Szomana.

Był on już wtedy protestantem z przekonania. To też niechęć nosić dłużej obłudnej maski, nietylko że nie przyjął ofiarowanej mu duchownej godności, ale nawet złożył własną kanonią raciborską, którą dotychczas piastował i został pedagogiem.

Jako pedagog miał już jechać Szoman do Francji, ale okoliczności nie dopisały. Więc w różnych miejscach zabawiał się nauczycielką. W r. 1552 przybył do Krakowa i tam uczy i najprzód w szkole Panny

Maryi, a dalej potem u niejakiego Hieronima Becha w bursie Isnera (contubernium pauperorum) i u Śej Anny; nieprzystając obok tego samemu kształcić się dalej, mianowicie w filozofii i sztukach wyzwolonych. Z Krakowa dostał się Szoman (r. 1554) do Wieliczki, gdzie pan sekretarz a żupnik J. Kr. Mości Hieronim Bużeński [Był przytem starostą brzeźnickim, a potem podskarbinem koronnym (około r. 1573)] przełożył go nad swojemi wnukami i innemi szlacheckimi chłopiętami. Pięć lat zeszło mu w Wieliczce. Szoman był to wyborny nauczyciel dla początkujących; biegły w grammatyce, jak sam się do tego przyznaje: nauczał przytem pilnie i regularnie, mógł zatem wygodzić rodzicom. To też byli wzajem z siebie zadowoleni, rodzice z pedagoga, a pan pedagog z rodziców. I dobrze się działo nauczycielowi wnucząt wielickiego żupnika; na niczem mu nie zbrakło, owszem opływał w dostatki, boć przeciw Hieronim Bużeński, to pan co się zowie. I byłby się zagrzebał Szoman w Pieczarze Solnej, „gdyby go (jak się wyraża) łaska Boska nie była powołała z owego miejsca soli ziemskiej do soli niebieskiej”. (c.d.n.)

Piłkarska huśtawka nastrojów

Po rundzie jesiennej sezonu 2015/2016 kibice „Zenitu” Chmielnik nie mieli wiele powodów do zadowolenia. Drużyna seniorów, która występowała w Lidze „O” zajmowała przedostatnie miejsce w tabeli, z dorobkiem zaledwie 12 punktów. Aby myśleć o utrzymaniu w tej klasie rozgrywkowej, w przerwie zimowej Zarząd postarał się o wzmocnienie kadry zespołu. Do drużyny wrócili nasi wychowankowie: Karol Cielibała i Dawid Gwarek z Polan Pierzchnica oraz Maciej Zawierucha z drużyny juniorów Korony Kielce. W składzie pojawili się też znani z naszych boisk Marcin Tacji i Dawid Zajac. Ponadto zespół wzmocnili Dawid Kawiński i Mateusz Krężolek (Victoria Mniów) oraz Michał Łękawski (MKS Zdrój Busko). Natomiast trzech zawodników broniących barw „Zenitu” pożegnało się z drużyną: Maksymilian Szczukiewicz i Łukasz Kwiecień przeszli do Wisły Nowy Korczyn, a Mateusz Szmania został wypożyczony do Politechniki Świętokrzyskiej Kielce. Tak więc trener Łukasz Ubożak mógł dysponować w rundzie wiosennej „dłuższą ławką”.

Rundę wiosenną 20 marca „Zenit” rozpoczął od wyjazdowego pojedynku z Koprzywnianką Koprzywnica. Po bardzo nieudanej serii meczów wyjazdowych w rundzie jesiennej, kiedy to nie zdobyliśmy nawet punktu, trudno było powiedzieć na co stać zespół „Zenitu”. Rozpoczęcie sezonu było jednak wyśmienite. Po dobrym meczu całego zespołu i hat-tricku Dawida Gwarka, „Zenit” zapisał na swoim koncie 3 punkty.

Następna „święteczna” kolejka, to znów mecz wyjazdowy i zarazem lokalne derby. Gościliśmy na boisku w Pierzchnicy. Pomimo, że był to pojedynek „z podtekstami”, to toczył się w sportowej atmosferze. Pierwsze 45 minut było bardzo wyrównane, ale po stałym fragmencie gry to gospodarze schodzili na przerwę z jednobramkowym prowadzeniem. Druga połowa jednak już zdecydowanie należała do zespołu z Chmielnika. Bramki Marcinów – Tacja i Piotrowskiego, dały w pełni zasłużone 3 punkty naszej drużynie i pozwoliły na dodatkowe powody do radości w świątecznym czasie.

3 kwietnia po raz pierwszy w rundzie wiosennej „Zenit” mógł się zaprezentować własnej publiczności. Gościliśmy w Chmielniku Wisłę Nowy Korczyn. I rozpoczęło się „z wielkim hukiem”! Już po 12 minutach prowadziliśmy 3:0 (dwie bramki Dawida Gwarka i jedno trafienie Karola Macińskiego). Gospodarze mogli sobie pozwolić na spokojną grę i kontrowanie przeciwników. Pomimo

wielu dogodnych sytuacji (szczególny „niefart” Kapitana naszej drużyny ;)) tylko Mateusz Krężolek zdobył swojego pierwszego gola dla „Zenitu” i mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem. Pozwoliło to na opuszczenie strefy spadkowej przez nasz zespół. W tym meczu po raz pierwszy na chmielnickim boisku, kibicom zaprezentowali się w zespole seniorów nasi wychowankowie - Maciej Zawierucha i Marcin Pawłowski.

Następny mecz to wyjazd do Nowin i pojedynek z jednym z głównych faworytów do awansu. Cały mecz był bardzo wyrównany i toczył się głównie w środkowej części boiska. Oba zespoły, z kompletem punktów w rundzie wiosennej, grały z pełnym respektem dla przeciwnika. Niestety, tylko jeden indywidualny błąd zawodnika naszej drużyny zaowocował golem dla gospodarzy. Pozwoliło to zdobyć 3 punkty zespołowi GKS Nowiny, a „Zenit” stracił pierwsze punkty w rundzie wiosennej.

Do meczu z Grodem Ćmińsk kibice „Zenitu” podchodzili z nadzieją na kontynuację dobrych występów swojego zespołu. Niestety, już w 8 minucie „trybuny posmutniały”. gdyż goście obieli prowadzenie. Nadzieje jeszcze odżyły, gdy sędzia podyktował rzut karny, a do piłki podszedł Karol Cielibała. Tylko centymetry zadecydowały, że piłka po strzale odbiła się od słupka i nie wpadła do bramki gości. Dobitka Karola była już niestety niezgodna z przepisami. Dwie bramki gości w drugiej połowie zapewniły Grodowi zasłużone trzy punkty, a nasz zespół po drugiej porażce znów znalazł się w strefie spadkowej.

Kolejna kolejka, to wyjazd do Starachowic. Mecz miał pokazać, czy zespół wróci do dyspozycji z pierwszych meczy rundy rewanżowej. W piłce nożnej najważniejsze są zdobyte bramki. Pomimo przewagi „Zenitu” to „Star” po 20 minutach gry prowadził 2:0. Jednak nasi zawodnicy „wrócili do gry” i bramki Kamila Ślusarczyka i Arkadiusza Rogali z rzutu karnego, spowodowały, że mecz „zaczął się od nowa”. Gdy już wydawało się, że pierwsza połowa zakończy się remisem, to gospodarze golem „do szatni” ponownie obieli prowadzenie. Druga połowa była niestety już słabsza w wykonaniu naszego zespołu i zespół „Staru” mógł cieszyć się ze zdobycia trzech punktów. Sytuacja „Zenitu” w tabeli ligi okręgowej stała się znów trudna i tylko lepsza gra i poparta zdobyciami punktowymi pozwoli na podtrzymanie szans na utrzymanie w tej klasie rozgrywkowej.

Jarosław P. Olesiński

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „KURIER CHMIELNICKI”

Wydawca: Chmielnickie Centrum Kultury
ul. Starobuska 10, 26-020 Chmielnik, tel. 41 354 23 97

Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie:
redaktor naczelny - Piotr Krawczyk, tel. 734 158 969
redaktorzy - Stanisław Rogala, Waldemar Kwiatkowski, Jan Rękas,
Edyta Gruszczyńska, Jarosław P. Olesiński

Druk: Zakład Poligraficzny STEMAG, Busko-Zdrój, tel. (41) 378 12 87

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.

ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!

e-mail: kurierchmielnicki@chmielnik.com



fot. Waldemar Kwiatkowski

Koncert dla Pań



fot. Waldemar Kwiatkowski

Konkurs wiedzy pożarniczej

...Tylko Pamięć została
po tej katyńskiej nocy



Tylko pamięć została

fol. Waldemar Kwiatkowski



Niedziela Palmowa

fol. Waldemar Kwiatkowski



Liarman

fol. M. Łęźniak